



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY



OJCZYSTY – DODAJ
DO ULUBIONYCH



ŚLĄSKI TEATR ALEKI FAKTORA
ATENEUM
40-012 KATOWICE, UL. ŚW. JANA 10

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ramach programu Narodowego Centrum Kultury „Ojczysty – dodaj do ulubionych 2021”

The Best of Petarda!

Antologia najlepszych tekstów konkursu literackiego

WSTĘP

Co cię irytuje w otaczającym świecie oraz w jaki sposób chciałbyś to zmienić? Takie pytanie zostało postawione przed uczestnikami konkursu literackiego realizowanego w ramach projektu pn. Petarda! Celem konkursu było stworzenie dla młodych ludzi przestrzeni do wypowiedzi na temat otaczającej ich rzeczywistości i zachęcenie do wyrażenia swoich spostrzeżeń za pomocą języka zawierającego elementy młodzieżowej gwary. Ich prace miały zawierać opis tego, co dla młodzieży jest trudne do zaakceptowania oraz zawierać subiektywną propozycję, jak rozwiązać ten problem.

Na konkurs nadesłano 79 prac (18 w kategorii piosenka oraz 61 w kategorii esej/felieton).

Jury w składzie:

Robert Strzała (przewodniczący jury)

Katarzyna Prudło

Dominik Franusik

Jacek Hołyński

Kuba Kapral

Anna Nowak (sekretarz)

przyznało w kategorii esej/felieton 6 równorzędnych nagród, 1 wyróżnienie oraz 3 wyróżnienia specjalne. Natomiast w kategorii piosenka przyznano 2 równorzędne nagrody oraz 3 wyróżnienia. Prace laureatów konkursu zamieszczamy w niniejszej antologii.

Jury zwróciło uwagę na szczerość, zaangażowanie i dojrzałość, jaką pokazali uczestnicy w swoich pracach. Poruszyli wiele trudnych tematów, o których istnieniu trzeba mówić głośno. Milczeniem nie zmienimy świata na lepsze.

Bądź zmianą, którą chcesz ujrzeć w świecie.

Mahatma Ghandi

KATEGORIA ESEJ/FELIETON

LISTA LAUREATÓW

Nagrody (równorzędne)

Aleksandra Piasecka (I Liceum Ogólnokształcące im. Edwarda Dembowskiego w Gliwicach)

Marek Gmiński (Młodzieżowy Dom Kultury w Gliwicach)

Miłosz Śmiałkowski (POSM II stopnia im. Karola Szymanowskiego w Katowicach)

Joanna Brzenczka (Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Raciborzu)

Emilia Grzyśka (POSM II stopnia im. Karola Szymanowskiego w Katowicach)

Szymon Szustak (Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. bł. ks. Emila Szramka w Katowicach)

Wyróżnienie

Szymon Czardobyn (Zespół Szkół nr 1 w Tychach)

Wyróżnienia specjalne

Oliwia Skaźnik (I Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Karola Miarki w Żorach)

– wyróżnienie jurorki **Katarzyny Prudło**

Aleksandra Dudek (VI Liceum Ogólnokształcące im. Janusza Korczaka w Sosnowcu)

– wyróżnienie jurora **Kuby Kaprala**

Agata Burnóg (XIV Liceum Ogólnokształcące im. mjr. Henryka Sucharskiego w Katowicach)

– wyróżnienie jurora **Roberta Strzały**

Aleksandra Piasecka

I Liceum Ogólnokształcące Dwujęzyczne im. Edwarda Dembowskiego w Gliwicach

CO CIĘ IRYTUJE W OTACZAJĄCYM ŚWIECIE ORAZ W JAKI SPOSÓB CHCIAŁBYŚ TO ZMIENIĆ?

Już na samym wstępie mogą wziąć mnie państwo za boomera o naturze isticie młodocianej. Przyznać muszę bowiem, iż nic nie irytuje mnie tak bardzo jak smartfony. Proszę państwa, ja się ich wręcz brzydzę. Jednak mojej abominacji nie uzasadniam biologicznie - nie zamierzam pisać tutaj o patogenach, zarazkach czy temu podobnych pierdołach, które baraszkować lubią na naszych często nieczyszczonych ekranach - NIE! Problem mój do urządzeń wspomnianych umieściłam raczej na płaszczyźnie metafizycznej z nutką socjologii. Krótko mówiąc, diabeł jak dla mnie nie tkwi w materii.

Niech państwo przypomną sobie państwa ostatnią wizytę w szkole. Ja też postaram się przypomnieć sobie własną, gdyż z przyczyn czysto wirusologicznych dawno mnie tam nie było. Wspólnie zamknijmy oczy i policzmy do trzech. Gotowi? Raz, dwa, trzy. Już? Co się państwu jawi? Ja widzę korytarze poskręcane jak jelita, pękające w szwach od nadmiaru ludzi. Ludzi jednak nie byle jakich - cichych. Niemowy! Podpisali oni kontrakt szatański - oddali swe głosy za łączność ze światem. Za możliwość śledzenia nieznajomych. Za możliwość uzewnętrzniania się przed nieznajomymi. Idiocyzm! Nie potrafią oni dłużej obcować ze swym otoczeniem, nie potrafią kontaktować, gdy od interlokutora nie oddziela ich żelazna kurtyna ekranu. Przez to czują się samotni w swoim życiu, opuszczeni przez boga i ludzi. Nocami płaczą do poduszki, kontemplują swą samotną niedolę i cierpią. Dniami natomiast wypisują na Facebookowych grupkach żałosne żarty, żałośnie pragnąc uwagi, żałośnie szukając przyjaciół, których tak bardzo potrzebują. W szkole jednakże łypią na ciebie spode łba zamknięci w swej jabłkowej blaszce. Nie chcą jej opuścić. Wstydzą się? Może. Wstyd jednak maskują niesympatycznością, nieraz chowając się za arogancją. Finalnie w większości wyrastają oni na simpów i one na rury, próbując tak oto nieudolnie załatać dziurę w sercu spowodowaną tą niepełnosprawnością wieku XXI. Niepełnosprawnością kontaktową.

Nadmienione okazy nie są jednak najgorsze, tytuł cara gorszości oddałabym raczej nastolatkom kreującym się na patusy. Zdjęcie z harnasiem, wódką, prowadzenie Instagrama jak gdyby ich życie polegało na całodobowym i nieprzerwanym smażeniu gibbonów - to jest dopiero masakra. Masakra tego świata. Zawsze mnie zastanawia, czemu nikt tego nie widzi? Gdzie są rodzice, gdy dzieci zwołują do domu pół miasta na alkoholową orgię kiszek? Gdzie oni są, gdy dzieci w środku nocy trwają na pijackim odpoczynku w rowie? Nie wiem. A gdzie mózgi? Też nie wiem. Wszystko to łączy się ze smartfonami, przeważnie jest bowiem nagrywane, skrupulatnie dokumentowane, aby finalnie mogło zostać opublikowane i ogłoszone jako czyn chwalebny w social mediach. Chwała młodzieży pijącej! Gloria drinkers! Nie spotyka się to z publicznym napiętnowaniem - wręcz przeciwnie! - takie już mamy standardy fajności w tych czasach. Modne jest bycie innym, zbuntowanym, ale paradoksalnie, gdy jesteś inny, jesteś taki sam jak wszyscy, a gdy się buntujesz, powielasz tylko i akceptujesz powstały system. Wielu chce się tak przypodobać, zgasić samotność fotką z imprezy, pokazać światu, że radzi sobie z uczuciem nieprzynależności, ba, że takiego uczucia w ogóle w nim nie ma. Tworzą zdjęcia, filmiki, obrazki, snapy... i dają je do wiadomości publicznej za pośrednictwem smartfonów oczywiście, tworząc iluzoryczny prototyp życia szczęśliwego, którym nabierają innych nieszczęśliwych.

Wielokrotnie pozbyć się chciałam tej maszyny piekielnej, jednak i mnie udało się zamknąć w limbo aluminiowego sadu, opętać finezją i frenezją świata ludzi niespotkanych. Może to dlatego tak ich [smartfonów] nienawidzę, bo udowodniły mi, że jestem dokładnie taka jak wszyscy? Słaba i niepełnosprytka? To pobudza wszakże moją desperację - smartfony do wrota, a wór do jeziora!! Ale chwila, co? Tak nie można? Tysiące grup na Messengerze o targacie „szkoła”, „projekt z geografii”, „zadanie grupowe na angielski”... O Matko Boska płatnych morderców! To inwigilacja! Kontrola! Od kiedy edukacja to też cyfryzacja? Brak łączności przez media - współgrupowicze zorganizują szariat, lecz z drugiej strony... co się dziwić? Wszyscy mają pracować, ze wszystkimi powinien być kontakt... Mam związane ręce i żaden kamień filozoficzny tu nie pomoże - nie zamienię aluminium w cegłę, gdyż jest to zamiana nad wyraz niekorzystna. Odbiłaby się ona zapewne na moich ocenach. Oceny na świadectwie. Świadectwo na uczelni. Można by tak wymieniać w nieskończoność, a i tak nie dojdziemy do rdzenia demoniczności tej fatalnej symbiozy.

Lucyfer myślał, że się poddam, ja jednakże rękawy mam nie od tego, żeby były puste - posiadam kilka asów; propozycji zmiany. Po pierwsze należałoby zbanować użytkowanie telefonów w szkołach. Koniec i basta! Szkoła w swej podstawowej definicji nauczyć nas ma życia w społeczeństwie - jak jednak uczy, jak przeciwieństwo społeczeństwa jakby nie było? Jest, a jakby nie było nikogo! Klauzula o kasacji usługi smartfonowej to jedyne co nam pozostaje, by nie zmienić szkoły z osobami w tren przykry i bezpieczny. To jedyne co nam pozostaje, by nauczyć ludzi borykania się z rzeczywistością: konfrontacji, kłótni twarzą w twarz, miłości oraz flirtu - nie zbędnych pikseli w kształcie serca. To jedyne co nam pozostaje, by pozbyć się samotności, by zdobyć okazję do podniesienia głowy i przypatrzenia się otaczającym twarzom. Twarze te otaczają nas codziennie, odbieramy je jednak jako mętne, bezbarwne, niechętne - również wpatrzony w blaszkę. Bez blaszki głowa staje się lekka, nie powinna być więc opuszczona, chociażby ze znudzenia rozgląda się ona na boki. Może napotka czyjeś spojrzenie? Może zastanie uśmiech - zaproszenie do znajomych?

O asertywności mówi się od dzieciaka, robi się to jednak w sposób taki, że łatwo można w nią zwątpić. Pamiętam jak dziś podobną lekcję, która miała miejsce w czwartej podstawowej - „dzisiejszy temat - asertywność! - otwieramy zeszyty ćwiczeń na stronie tej i tej - teraz robimy zadanie numer 3 - »wstaw do tekstu, kiedy powiedzieć tak, kiedy powiedzieć nie« - Alicja! - narkotyki nie, pomoc tak, bójki nie... - bardzo dobrze, zadanie następne”. Oto jest problem polskiego myślenia - wszystko rozwiązać na papierze, najlepiej zrobić ćwiczenia i dać do podpisu, żeby było wiadomo, że zostało wykonane. Nikt nie pyta „dlaczego?”, nikt nawet tego nie zaleca, każdy tylko wypisuje, wypisuje co musi i odchodzi. W XXI wieku ludzie są smutni, prawdę powiedziawszy, zawsze byli. Ten wiek jest natomiast wiekiem najmniej socjalnym, najmniej skłaniającym do wzajemnej interakcji. Każdy walczy o followersów, uwagę, każdy stara się dopasować, bo każdy odczuwa brak bliskości ludzi w swoim otoczeniu. Nic nie poradzimy na to, że jesteśmy istotami społecznymi, stadnymi. Smartfony i to całe internetowe uniwersum popsulo znacząco część mniemań na temat naszej prawdziwej natury - nie potrzebujemy specyficznego pierwiastka fajności, jakiegoś mitycznego atrybutu cool kids, by znaleźć przyjaciół na tym świecie. Potrzebujemy natomiast trochę empatii i to nad nią jako społeczeństwo musimy jednak stanowczo popracować.

Ja zachęcam także do działania w zakresie indywidualnym, mianowicie włączcie państwo od czasu do czasu tryb samolotowy. Z takim trybem tym razem telefon jest, a jakby go nie było. Nikt nic nie traci, nie trzeba nic usuwać, nic wyrzucać, win-win tak zwany. Delektujcie się niezakłóconą indywidualnością. Napawajcie się spokojem braku technologii. Zróbcie coś dla siebie i zabijcie telefoniczną prokrastynację. Wyłączcie tryb ten też czasem: raz w południe, dwa wieczorem i zahibernujcie z powrotem. Uczmy się samodzielności i naukę tę przekazujemy dalej. Wiedza, która stworzyła te maszyny, rozwinęła się przez przekaz postępowy, wierzę zatem, że przekaz „ustępowy” zwinie ją ponownie w jej właściwy rulon. Rozwinie go dopiero wtedy, gdy ludzkość będzie mentalnie gotowa na podobne innowacje.

Do napisania tego tekstu zainspirowało mnie życie.

Marek Gmiński

Młodzieżowy Dom Kultury w Gliwicach

Poniedziałek, godzina 6:40. Pierwsza próba kontaktu z rzeczywistością jeszcze ze śpiochami w oczach. Telefon wskazuje powyższą godzinę, jednak zamuła po weekendzie nie pozwala na produktywne rozpoczęcie dnia. Zdecydowanie bardziej utożsamiam się z „nocnym markiem” niż „rannym ptaszkiem”. Czas w moich snach o wymarzonej lasce mija wyjątkowo szybko, a dokładnie o 7:45 moje prywatne eldorado przerywa najbardziej znienawidzony dźwięk ever, czyli odgłos budzika. Naukowcy twierdzą, iż ludzie używający bardziej melodyjnych alarmów, deklarują znacznie lepsze samopoczucie zarówno po przebudzeniu, jak i w trakcie dnia. Osobiście dźwiękami ulubionych utworów wolę rozkoszować się pod ciepłym natryskiem prysznica – jeżeli oczywiście Spotify nie postanowi zagrać w rosyjską ruletkę z moim nastrojem i przejść w tryb odtwarzania losowego. Jedyne skuteczne sposoby na opanowanie nerwów w tym momencie to zmiana temperatury wody, która zapewne ostudzi chwilowy zapal do hejtowania niechcianych utworów. Frustracja nie jest przesadzona, ponieważ sytuacja ogranicza zakres ruchu oraz grozi zalaniem nowego smartfona. Nie jestem powszechnie znanym i obdarzonym brakiem respektu bananem, dla którego dobra materialne są jak świeże bułeczki w sklepie spożywczym. Podsumowując współczesne porównanie homeryckie, z mokrymi dłońmi jestem w stanie zdziałać tyle, co łysy z grzebieniem – podrapać się jedynie po plecach.

Mycie zębów natomiast nie może odbyć się bez uwalenia lustra mieszanką wody z pastą, a próba naprawienia błędów przeszłości kończy się totalnym fiaskiem. Przejdźmy lepiej do kuchni i zakończmy łazienkowe fatum. Po dogłębnym sprawdzeniu wszystkich szafek i szuflad, z reguły opieram się o blat i ze zrezygnowaną miną stwierdzam: „niby człowiek wiedział, a jednak się łudził”. W lodówce najbardziej wyróżniającym się elementem jest światło, którego tajemnicy do tej pory nie udało mi się zgłębić. No rejczel, że każde dziecko wierzyło w małego chochlika, który operuje elektryką w tym skarbcu pełnym wędlin i serów. Niestety, wizja chrupiących tostów czy idealnie ściętej jajecznicy, właśnie lega w gruzach jak szansa na brak brudnych naczyń w zlewie. Dzięki autopsji oraz umiejętności logicznego myślenia, jestem jednak świadomy, że na brak spożywczego asortymentu, najlepiej pomagają tzw. szybkie zakupy. Cały chytry plan opiera się na skupieniu uwagi na najpotrzebniejszych produktach, zapłacie i ekspresowym powrocie do domu.

Z natury jestem perfekcjonistą, dlatego wyjście na „miasto” (czyli 200 m od mojego mieszkania), nie może odbyć się w pospolitym dresie. Nie oczekuję skrywających się w krzakach paparazzi, jednak wybranie ulubionych spodni jako części outfitu, zdecydowanie poprawiłoby codzienny komfort. Nie bez powodu użyłem trybu przypuszczającego, ponieważ dziurawe jeansy właśnie czekają w kolejce do wyprasowania. Klasyk. Traktowanie mamy jako prywatnej sprzątaczką czy gospodyni domowej byłoby denne, jednak stale prześladowa mnie złośliwość rzeczy martwych. Pozwoliłem sobie na małą dygresję, ale wracam już do istoty rzeczy.

Płatność jest akurat najmniej problematyczną kwestią, dzięki rozwojowi cywilizacyjnemu, a co za tym idzie możliwości użycia gotówki, karty płatniczej, a nawet telefonu. Pierwsze płatki w biegu po smaczne śniadanie pojawiają się przy kasie. Naprawdę nie czaję bazy, dlaczego podczas obłożenia klientów w sklepie obsługuje tylko jeden kasjer? Nie żyjemy w starożytnej Grecji, gdzie 300 Spartan zatrzymało chwilowo liczebniejsze wojska perskie pod Termopilami. Pani Basia nie jest w stanie obsłużyć naraz pięciu chłopca z koszykiem o war-

tości najniższej krajowej.

Nie ciągnąc dłużej pasma farmazonów, przejdę do kolejnej kwestii. Momencik. Najpierw muszę poczekać, aż wyjątkowo życzliwy kierowca przepuści mnie na przejściu dla pieszych. Powszechnie wiadomo, że w takowej sytuacji mam oczywiście pierwszeństwo. Z jakiego powodu i w jakim celu? Odpowiedź zbliżona do pytania zadawanego każdego dnia przez moją mamę: pamiętasz, gdzie zostawiłam kluczyki od samochodu? NIE WIEM. Zapewne w przyszłości również będę chował je w najróżniejszych zakamarkach, do których nie docierają promienie słoneczne, ale... Może dorobię się prywatnego helikoptera i to na pilocie spocznie powyższy problem?

Za daleko wybiegam myślami, co mam zresztą w codziennym nawyku. Większość moich wyjść z mieszkania kończy się rozbudowanym procesem myślowym pod blokiem. Określenie problemu badawczego, obserwacja otoczenia, a końcowo postawienie hipotezy: czy aby na pewno zamknęłam drzwi od mieszkania? Nigdy nie jestem w stanie zaufać swojej intuicji, dlatego zaliczenie truchtu po schodach jest w tym wypadku nieuniknione.

Bujanie w obłokach. Przed sekundą poruszyłem ten temat, jednak chyba zapomniałem o treści początkowej części mojej pracy. Naprawdę nie dziwi Was fakt, że w poniedziałkowy poranek cziluję bombę, szlajam się po sklepach i znajduję na wszystko czas? Stereotyp pierwszego dnia tygodnia nie stanowi wyznacznika mojej irytacji, chociaż badania mówią co innego. Ludzie potrzebują aż 12 minut tygodniowo, aby ponarzekać na sam fakt istnienia poniedziałku (czyli 53 okazje do niekontrolowanej złości rocznie). WOW. A mnie irytuje brudne lustro w łazience...

Wracając do sedna sprawy, wytłumaczeniem na poranną beztroskę są zajęcia zdalne. W teorii naprawdę kozacka forma nauki: spanie do późna, śniadanko podczas lekcji polskiego, ulubiony serial na matmie – niech żyje wolność i swoboda! W praktyce jednak cały misterny plan idzie w odstawkę. Zdalne nauczanie nie wpływa korzystnie na utrzymanie codziennej rutyny, a każdy nowy dzień jest jedną wielką niespodzianką. WYROBIENIE nawyku systematycznego zasypiania i wstawania jest więc praktycznie niemożliwe.

Salomon twierdził, że „kto sieje sprawiedliwość, ma zapłatę stałą”. Na potrzeby felietonu wyliczyłem, ile czasu tygodniowo poświęcam na naukę chociażby języka polskiego. Podkreślam, że uczęszczam do klasy humanistycznej, czyli powyższy przedmiot powinien być priorytetem. Ok. 5 h to suma trwania wszystkich spotkań na Meecie w ramach polonistycznych zajęć. Dla kontrastu naukę do sprawdzianu z historii można porównać do układania klocków Lego – otrzymujecie instrukcję, ale ze wszystkim musicie poradzić sobie sami. Zobaczymy, czy efekt pracy własnej będzie efektywny w konfrontacji z 30-sekundowym czasem na odpowiedź w pytaniu wielokrotnego wyboru. Umiesz liczyć, licz na siebie (lub ulubionego wujka Google). Powodzonka i połamanie palców przy zaznaczaniu odpowiedzi. Przestrzegam tylko, aby nie próbować wyrażać myśli głośno podczas Meeta. Ikonka wyłączonego mikrofonu działa bowiem jak włącznik światła na klatce schodowej – chwila nieuwagi, a zadzwonisz dzwonkiem do drzwi sąsiada lub powiesz o jedno słowo za dużo irytującemu nauczycielowi. *Alea iacta est* (kości zostały rzucone).

Po dniu pełnym wrażeń mam prawo rozsiąść się wygodnie w fotelu i obczaić najnowsze newsy na Insta. Prawda? W dobie pandemii świat wirtualny traktuję w formie alternatywnej rzeczywistości. Rozmowy na przerwach zastąpiłem konwersacjami na Messie, angielski słowniczek na Tłumacza Google, a zamiast WF-owej rozgrzewki pobieram apkę Endomondo i spaceruję do woli. Tak naprawdę cały otaczający nas świat zamknął się w ekranie telefonu, tabletu czy komputera. Nie musicie wychodzić na dwór, aby sprawdzić pogodę czy jechać do GIS-u w celu poznania liczby nowych zakażeń covidem. Codzienne czynności stały się prostsze, wygodniejsze, bardziej funkcjonalne. Sam zamysł rozwoju cywilizacyjnego miał poprawić komfort ludzkiego życia, a pandemia jest swego rodzaju sprawdzianem możliwości. Odnoszę wrażenie, że pomimo druzgocących czynników, związanych z gospodarką, zdrowiem psychicznym, fizycznym oraz życiem ludzkim, wywarła ona pozytywny wpływ na dogodność codziennego funkcjonowania.

Tutaj rodzi się jednak pytanie: czy nauka i praca zdalna, zakupy online, jedzenie z dowozem itp. stały się jedynie przyzwyczajeniem, a może nowym trendem, wymuszonym przez obecną sytuację? Jako społeczeństwo padliśmy ofiarą zasiedzenia. Sytuacja, która ponad rok temu wydawała się być objawem nudy lub monotonii,

dzisiaj stanowi szarą codzienność. Ograniczone kontakty międzyludzkie faktycznie wpłynęły na zwiększony poziom irytacji błahostkami.

W jaki sposób można temu zapobiec i wprowadzić kluczowe dla psychicznego komfortu zmiany? Źródła problemu nie należy doszukiwać się w osobach polityków, podwyższonych podatkach czy globalnym ociepleniu. Wszystkie „problemy”, o których postanowiłem napisać, nie mają podjazdu do spraw ogólnoswiatowych. Jestem przekonany, że wiele milionów ludzi może tylko pomarzyć o moich dylematach i codziennych frustracjach. Nie chcę zabrzmieć jak japoński sensei, jednak należy przede wszystkim zajrzeć w głąb własnego umysłu i zapytać samego siebie: czy przypadkiem celowo nie utrudniam sobie życia wymagowanymi zagwozdkami? Jeżeli uzyskamy wewnętrzną harmonię i zrozumienie własnych błędów oraz potrzeb będziemy gotowi, aby stawić czoła prawdziwym, życiowym problemom.

Miłosz Śmiałkowski

POSM II stopnia im. Karola Szymanowskiego w Katowicach

CO MI W GŁOWIE WRZESZCZY

Pierwsze zdanie i już jestem wkurzony. Zaczynanie prac! Nigdy nie wiem, jak to się robi. Boję się, że początek będzie błahy, mało poważny, a to od tego zależy, czy czytelnik na tyle zacieka się moim tekstem, że będzie chciał go dalej czytać. No, ale już mam początek z głowy.

Co nas wkurza? Pytanie zbyt otwarte. Odpowiedź nie usatysfakcjonuje odpowiadającego, za dużo do wyboru. Lista tylko wydłużyła się o jeden punkt więcej.

Skorupki w jajecznicy, zbyt krótki czas na kartkówkę z matmy, sytuacja w kraju. Wkurza mnie ilość rzeczy, których nie wiem, nie rozumiem. Wkurza mnie udawanie, że zapomniałem znaczenia wyrazu, czy coś mi się pomyliło, bo boję się, że będą się śmiać.

Wkurza mnie problem z wypełnieniem zgody na wzięcie udziału w tym konkursie. Wkurza mnie, że mam używać slangu, słownictwa młodzieżowego, za którym nie nadążam. Przyjaciółka właśnie napisała, że zbanowali mnie (co też mnie wkurzyło) na grupie na Facebooku, za to, że jakaś „Julka” nie zrozumiała sarkazmu użytego przeze mnie pod postem. Julka... dawno nie rozmawiałem z jedyną Julką, jaką znam. Pamiętam, że się przyjaźniliśmy, że się śmiałyśmy razem, bawiliśmy. Wiem, że nie nazwałbym jej dzisiaj „Julką”. Wkurza mnie, że młodzież używa przypadkowego imienia na określenie zachowania, którego nie akceptujemy. Potem ono będzie się tylko ze złym kojarzyć. „Cześć, jestem Julka” i już wszystko wiesz. Kiedyś, kiedy „Julka” stanie się synonimem denerwującego zachowania, jakaś Julka powie mamie, że jej nienawidzi, bo dała jej taką metkę na całe życie.

Wkurza mnie to, że się tym przejmuję.

Nocne, godzinne rozmyślanie nad przykrościami innych ludzi. Wkurza mnie, że zatracam się w myślach, jak umilić wszystkim innym kolejny dzień, a jedyne, co widzą moi mniej poznani znajomi, to wieczny banan na facjacie symbolizujący nigdy nie kończący się happy vibe. Wkurza mnie, że jestem dla kogoś całodobowym kosztem na smutki. Wkurza mnie, że te odpady gniją głęboko we mnie, że nie ulecą w formie łez, tylko gromadzą się, tworząc coraz to większą gulę na sercu, a ja zostaję z bananem na pysku i kontynuuję postać mima. Wkurza mnie, kiedy przyjaciel pyta się mnie czy wszystko git, a ja odpowiadam: „jak najbardziej!”. Czy to nie czyni mnie trochę fałszywym człowiekiem? Wkurzają mnie te niby-moralne rozkminy, które prowadzą donikąd.

Odwieczna walka między „myśl więcej o sobie, jesteś dla siebie najważniejszy” a „ludzie wezmą cię za atencjusza, a tym wszyscy gardzą” pozostawia za sobą popiół, niczym nigdy nie zgaszone płonące kopalnie pod miastem Silent Hill. Uwielbiam ten film. Wkurza mnie, że takich filmów teraz trzeba ze świecą szukać.

Wkurza mnie ilość obowiązków, jakie nadano mi w ciągu dnia, i to, że wiem o nich, a jednak nie robię nic, żeby sobie pomóc uporać się z nimi, czy żeby ktoś mnie nakierował na rozwiązanie pętli wokół szyi.

Wkurza mnie, że z jednej strony wiem o tym, że żyje się tylko raz, YOLO jak to mówią, że nie warto zaprzętać sobie głowy rzeczami, które nie zależą ode mnie, nie warto się stresować przed egzaminem, nie warto przejmować się opinią innych itd., a jednocześnie stresuję się, boję się, tracę czas na uspokajanie swoich obaw. Wkurzam się, gdy słyszę słowa „idź się umyć” wypowiedziane do mnie przez znudzonych życiem ludzi, tylko dlatego że miałem pofarbowane na zielono włosy. Tracę czas na rozmyślanie, „dlaczego w nim jest tyle nienawiści?”, gdy słyszę dorosłego mężczyznę, który mówi, że „pozabijałby wszystkich homoseksualistów” (oczywiście innymi słowami). Wkurza mnie, że ludzie zamiast wziąć się za swoje życie, zająć się swoimi sprawami, skaczą sobie wzajemnie do gardeł i próbują na siłę udowodnić swoją rację.

Wkurza mnie ilość rzeczy, które mnie wkurzają. „Czy można to zmienić?” zapytacie. Lepsze pytanie: czy da się to zmienić?

Niektóre sprawy na pewno. Wystarczy większa uwaga przy przygotowywaniu jajecznicy. Niefarbowanie się na dziwaczne kolory. Siedzenie cicho przy kolacji polityczn... to znaczy świątecznej. Podporządkowanie się systemowi nadawania znaczeń przypadkowym imionom. Przytkanie się, gdy wszystkowiedzący dorosły wyraża swoje zdanie w tramwaju. Tłumienie swojego prawdziwego „ja” głęboko w środku umysłu, do czasu aż zostanie całkowicie zutylizowane i zastąpione przez nadane przez społeczeństwo „prawdziwe” ja.

Wkurza mnie, że takie rozwiązania byłyby najmilej widziane przez wielu dorosłych, od których przecież najbardziej potrzebujemy pomocy.

A może tylko ja mam z tym problem? Przecież jest tylu dobrych ludzi, z wielkim sercem i chęcią pomocy na świecie! Moi rówieśnicy są coraz to bardziej i bardziej świadomi różnorodności na świecie. Niesamowicie jak bardzo kontrastujemy siebie sposobem myślenia, zachowaniem, poglądami, a jednocześnie trzymamy się razem. Patrząc na ilość młodzieńców, angażujących się w sprawy BLM, równości tożsamości, równości płciowej i innych spraw myślę, że przyszły świat będzie co najmniej kolorowy. Uspokaja mnie to i cieszę się, że żyję w tych, a nie innych czasach. Od razu lista wkurzających mnie rzeczy znaczy mniej. Gdy wiem, że mam niesamowitych, pełnych miłości i zrozumienia przyjaciół czuję, że kamień spada z serca. Wkurza mnie to, jakim wielkim szczęściarzem jestem.

Moja rada dla wszystkich, a jednocześnie moje największe motto życiowe to: „żyj i daj żyć innym”. Myślę, że jest to jedno z najbardziej utopijnych „myśleń”, jednocześnie niewykuczające innych.

I znowu się wkurzyłem. Nie wiem, jak zakończyć...

Joanna Brzeczka

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Raciborzu

WYSOKIE FALE I KOMISJA DS. ZMIANY ŚWIATA

Dopiero kiedy zgłębimy tajemnicę tego, co nas ogranicza i jednocześnie utrzymuje przy życiu, kiedy poznamy, czym jest cień wewnątrz naszej duszy, i znajdziemy korzenie śmierci, wtedy nastanie nowa epoka i astronomowie odkryją z pewnością nową planetę.

Olga Tokarczuk, *Podróż ludzi Księgi*¹

Powieka drży i to nie z powodu niedoboru magnezu. Wydaje się, że wprowadziła ją w ruch jakaś nieokreślona siła – ta sama, która mówi nam, co mamy lubić, a czego nie. To drżenie jest jak pojedyncza fala na płaskim, niewzruszonym morzu. Zaburza harmonię i w skrajnych przypadkach, kiedy kilkakrotnie przerośnie małe drzewo, może nas zatopić, wyrwać z korze-

¹ Olga Tokarczuk, *Podróż ludzi Księgi*, Kraków 2019, s. 189.

niami. Dzięki Bogu, że mogę odwrócić wzrok. Nie patrzeć na morze, oslepiające słońce... po prostu skierować spojrzenie na kępki traw i krzewy rosnące nieopodal. Jednak odczuwam ulgę tylko przez krótką chwilę. Jednostajny szum nie daje o sobie zapomnieć. Wiem – nie mogę żyć biernie z zatkanymi uszami i odwróconym wzrokiem. Chyba muszę coś z tym zrobić. W końcu to cernatur in agendo virutes².

Komisja ds. Zmiany Świata ma pełne ręce roboty, ale na szczęście w soboty udało jej się wygospodarować trochę czasu na irytującą mnie falę.

Często wyobrażam sobie społeczeństwo jako produkty spożywcze poukładane na półkach w supermarkecie. Mężczyźni i kobiety stoją w różnych rzędach w jasno określonej kolejności i wskazanym miejscu. Tak więc wegetarianie obok wegetarian, naukowcy obok naukowców, fani Justina Biebera obok fanów Justina Biebera, zwolennicy prawicy obok zwolenników prawicy, zwolennicy lewicy obok zwolenników lewicy, nastolatki obok nastolatków... Tuż pod półkami wiszą kolorowe etykiety, które z brutalną dokładnością przypisują każdego do swojej grupy. Tak zaszufadkowani, jesteśmy wystawieni na wzrok klientów. A klienci beznamiętnymi spojrzeniami przesuwają wzrokiem po naszych opakowaniach – nic ich nie dziwi, nie zatrzymuje na dłużej, po prostu biorą z półek dobrze im znane produkty, bo kupowali je zawsze i nie są skorzy do zmiany swoich nawyków. Teraz chciałabym przebić mur przyzwyczajenia i z większą przenikliwością przyjrzeć się kilku półkom w tym supermarkecie – kto wie, może zauważę coś interesującego...

Świat jest na tyle skomplikowany, że niejednokrotnie wydaje nam się iż, aby przetrwać, musimy zaokrąglić jego ostre kany, zmniejszyć rozdzielczość obrazu albo po prostu wyciąć mniej odjazdowe elementy. A jednak, chociaż to takie łatwe i na pierwszy rzut oka nieszkodzące, to jedna z moich fal. Szczególnie dotyczą mnie komentarze pod adresem nastolatków. Ach ta dzisiejsza młodzież - wzdychają nieco starsi ludzie, którzy (no przecie!) kiedyś byli dokładnie tacy sami jak my, z tą różnicą, że żyli bez smartfonów i szeroko dostępnego Internetu. Niektórzy cały bagaż wszelkiego zła kładą na barkach nowoczesnych technologii, a przecie one mają, jak wszystko, swoje wady i zalety. Ci sami ludzie zazwyczaj po prostu nie rozumieją praw rządzących XXI wiekiem albo bardziej nie chcą zaakceptować tej rzeczywistości. Trwają niezachwianie w przekonaniu, że kiedyś to były czasy; idealizują lata swojej młodości, postrzegając je jako lepsze od obecnych. Cóż... każda epoka ma swoje okulary, przez które postrzega świat³.

Fala podnosi się, nabiera prędkości. Zaraz z rozmachem rozbije się o brzeg i rozprysnie na miliony małych kropelek. A skały zadrżą, może nawet zapłaczą od tak mocnego uderzenia.

Nie wszyscy nastolatki ustawieni w szeregu na półkach wpatrują się beznamiętnym wzrokiem w ekrany telefonów. Są i tacy, którzy mają lepsze rzeczy do roboty. Bo chociażby zachłannie czytają książki, interesują się kinem w dwudziestoleciu międzywojennym albo filozoficznie rozmyślają nad sensem ludzkiej egzystencji. A jednak to nie ma znaczenia, bo dalej przez swój wiek, wygląd należą do kategorii nastolatków – i nie, nie wydadzą się z niej tak łatwo. W niektórych rodzinach nawet osiemnastka nie jest pierwszym krokiem ku dorosłości. Te dojrzałe, wrażliwe umysły i dusze ogranicza coś tak prozaicznego jak cyfry i ludzkie uprzedzenia. A cóż to jest, jeśli nie marne kajdany ciała, niezależne od nas ani nas nie określające?

Idźmy dalej, to przecie nie wszystko, półek w supermarkecie jest wiele. Teraz wchodzimy do działu „kościół” – ach tak, kościół... pedofilia. I już, pchamy swój wózek dalej. Teraz jesteśmy przy „zwolennikach prawicy”, których, powiedzmy, popieramy – mmm... tak, tak, oni mądrze gadają. Szerokie uśmiechy rozdawane bezinteresownie na prawo i lewo. Wszystko jasne, wspaniałe, właśnie tacy ludzie powinni rządzić światem. Przechodzimy do „zwolenników lewicy” – pha! co to właściwie jest, to przecie jakaś paranoja! Co za gnomy, nedorajdy! Pospiesznie opuszczamy ten dział. Wszystko jest w nim niedorzeczne, barwy krzykliwe, boleśnie kłujące w oczy. I tak pchamy wózek dalej, dalej, dalej, aż wypełnia się po brzegi produktami, które doskonale znamy i zawsze kupujemy. Fala właśnie rozbiła się o brzeg. Łzy bezsilności napływają do oczu, to boli tak, że aż niecenzuralne słowa cisną mi się na usta.

2 Cernatur in agendo virutes (łac.) – w działaniu rozpoznajemy cnoty [przypis redaktora].

3 Olga Tokarczuk, Psychologia literackiego stworzenia świata. Jak powstały Księgi Jakubowe [e-book; format MOBI], [w:] też, Czuły narrator, Kraków 2020, s. 139.

Te myśli o nastolatkach, kościele, politykach, które zagracają umysły niektórych ludzi... są tak płytkie, że nawet nie dotykają prawdy. Opierają się głównie na stereotypach, pojedynczych informacjach usłyszanych w wiadomościach, cudzych opiniach, czy też własnych powierzchownych obserwacjach. *Damnans quod non intelligunt*⁴.

A prawda jest prosta: *e cantu cognoscitur avis*⁵. I kiedy przestaniemy układać ludzi na regałach pod jasno określonymi etykietami zauważymy, że nawet produkty, które dobrze znaliśmy, nie są takie, jakie wydawały się na pierwszy rzut oka – wtedy fala opadnie. Każdy człowiek ma swój niepowtarzalny kolor oczu – to skomplikowana, trudna do określenia barwa – której nie można umieścić tylko w jednym dziale i co ważne te błękitne oczy definiują tylko siebie, a nie wszystkie inne z pozoru podobne odcienie.

Komisja ds. Zmiany Świata wie, co robić w tak trudnym przypadku. Postępuje *gradiam*⁶. Najpierw zbiera zespół, wybiera te najznakomitsze jednostki, których słucha cały świat. Następnie przekazuje tym geniuszom wszystkie potrzebne informacje i... zamyka ich w jednym dużym pomieszczeniu, aby zmobilizować towarzystwo do jak najszybszej pracy, wszakże to poważny problem (teraz Komisja poświęca mu aż dwa dni w tygodniu). Tak powstaje książka, istne arcydzieło. Ach! i znowu ta literatura! Czegoś tak oczywistego można było się po mnie spodziewać... Lecz w swoim najszerszym rozumieniu literatura to przede wszystkim sezam punktów widzenia innych ludzi⁷ (a o to nam właśnie chodzi – poznać głębiej, zrozumieć innych). Oczywiście później ta powieść zostanie zekranizowana, przerobiona na komiks oraz zrecenzowana przez sławnych youtuberów. I w końcu Komisji ds. Zmiany Świata udało się dojść do sedna, te wszystkie kroki prowadziły bowiem do rozmowy, a w konsekwencji do zmiany myślenia; do cudownego poszerzenia perspektyw, zwiększenia wiedzy, pozbycia się krzywdzących uogólnień. To krok milowy zarówno w naszym osobistym rozwoju, jak i ewolucji społeczeństwa. Tak *in magnis et voluisse sat est*⁸.

To nie jest moja jedyna fala – ach gdyby tak było to cóż... byłoby czadowo. Chyba nigdy nie zapomnę o innych, małych i nieco większych wodnych wzniesieniach. Bo wiszą nade mną chociażby wyslizgujące się z objęć daty z historii, rozplywające się w powietrzu pamięci słówka z angola i ta bania majająca gdzieś w oddali, niczym nieme ostrzeżenie. Ehh... chałowo, że w tym przypadku to ja sama dla siebie muszę stać się Komisją ds. Zmiany Świata. Nie ma rady... praca, praca, praca.

W moim małym, rodzinnym miasteczku jest ulica Radosna, przy której jednak stoją posępne, zaniedbane domy, niektóre wyglądają nawet na opuszczone. Ten brak konsekwencji kłuje w oczy. Już widzę, tam daleko przy linii horyzontu, formującą się falę. Komisja ds. Zmiany Świata powinna niezwłocznie zająć się tą sprawą. Ach, przecież z tym nie będzie za dużo roboty, wystarczy tylko zmienić małą, prostokątną tabliczkę z Radosnej na Smutną. I po krzyku. Ale tak, tak Komisja musi się tym zająć. Może mają znowu wolne soboty?

No cóż... Komisja tak naprawdę nie istnieje – albo inaczej nie istnieje w takiej formie, ale jest, bo to my ją tworzymy. Prawdę mówiąc to wszystko jest tak absurdalne, że aż *difficile est satiram non scribere*⁹.

Lecz wierzę w lepszy świat, w którym fale, jeśli już występują, to są małe i niegroźne. W końcu to – ta zmiana myślenia – nie może być takie trudne, prawda? Czyż nie dobra byłaby rzeczywistość wolna od uprzedzeń, powierzchownych założeń, ulotnej pamięci czy też nieadekwatnych nazw ulic? A *bonum est, quod omnes appetunt*¹⁰.

4 *Damnans quod non intelligunt* (łac.) – potępiają, czego nie rozumieją [przypis redaktora].

5 *E cantu cognoscitur avis* (łac.) – (dosł. każdy ptak po swojemu śpiewa) ptaka poznajemy po śpiewie [przypis redaktora].

6 *Gradiam* (łac.) – stopniowo, krok po kroku [przypis redaktora].

7 Olga Tokarczuk *Ognozia* [e-book; format MOBI], [w:] *taż, Czuły narrator*, Kraków 2020, s. 20.

8 *In magnis et voluisse sat est* (łac.) – w rzeczach wielkich wystarczy chcieć [przypis redaktora].

9 *Difficile est satiram non scribere* (łac.) – trudno nie pisać satyry [przypis redaktora].

10 *Bonum est, quod omnes appetunt* (łac.) – dobro jest tym, czego wszyscy pragną [przypis redaktora].

DODAC I ZAMIESZAĆ

Znacie to uczucie, kiedy podczas wakacji na słonecznej plaży, ciesząc się delikatną bryzą smagającą policzki, każdym promieniem na rozgrzanej skórze, ale jednocześnie coraz bardziej utwierdzacie się w przekonaniu, że coś jest nie tak? Nagle piasek pod stopami jest zbyt piaszczysty, szum morza zbyt szumiący, a słońce zbyt słoneczne? Na co dzień jest tyle sytuacji, ludzi i miejsc, które wywołują irytację przypisaną szczękościskiem, ale kiedy przychodzi zidentyfikować źródło tych uczuć, nagle cały świat jawi się w naszych oczach jako perfekcyjny. Gdybym była nader skrupulatna i konsekwentna, uznałabym to zjawisko za pierwszy irytator (nazwijmy tak roboczo wszystkie bodźce, które otwierają nam nóż w kieszeni), jednak obawiam się, że w takim wypadku podobna byłabym do tych wszystkich niegodziwych kobiet pokroju Lady Makbet czy nikczemnych wiedźm mieszających w kotłach z ohydny uśmiechem rozciągniętym na pomarszczonej twarzy.

Co w takim razie tak naprawdę mnie wkurza? Czy rzeczywiście te rzeczy muszą mnie wkurzać? Jeżeli wkurzają więcej ludzi, nie tylko mnie, czy mam prawo do strajku? Może rewolucji? Powstania? Każdy przewrót ma swoje hasła na transparentach, więc i ja zaproponuję ich kilka. Może daleko im od mocy i elegancji Liberté, égalité, fraternité¹¹, ale każdy gdzieś zaczynał, prawda? Nowoczesną reinkarnacją legendarnych buntów jest kampania społeczna wiedzona billboardami i plakatami. Brzmi jak plan.

Wyobraźcie sobie, jaki świat byłby piękny, gdybyśmy wszyscy używali choćby tych 15% mózgu. Wystarczy dostrzeżenie, że wszystko ma swoją przyczynę oraz skutek, a jedno bez drugiego nie istnieje. Nie założysz maseczki – zachorujesz, nie będziesz płacił podatków – spowodujesz dziurę w budżecie, kłamiesz – będziesz musiał się w końcu przyznać. Arcywspaniale byłoby, gdybyśmy jeszcze wyciągali wnioski z owego logicznego założenia, uczyli się na błędach (najlepiej mimo wszystko nie swoich – to wiele ułatwia i daje plus dziesięć do inteligencji), a także stosowali tę wiedzę w codziennym życiu. Nie sądzę mimo wszystko, by był to problem, który można naprawić, w końcu nie jestem utopistką. Próbować? Jasne, można. Zaczniemy zatem naszą kampanię od haseł takich jak Myślenie! Tego nie kupisz w Biedronce! albo Myślenie ratuje życie! [lekarze ci tego nie powiedzą], ewentualnie wstawmy je w zakładkę Hity tej wiosny! Myślenie modne w kwietniu 2021! Nie sprawimy jednak magicznie, że nagle świat zostanie odziany we wspaniałą, purpurową szatę logicznego myślenia, więc jedynym lekiem na tę bolączkę jest odpuszczenie. Zaakceptowanie. Wydanie niemego przyzwolenia na idiotyzm ludzkości.

Kolejną właściwość społeczeństwa, która jest moim irytatorem nazywam świadomą ślepotą. W tym momencie wiarygodność mojej pracy (i mnie samej) należy podać w wątpliwość. Wychodzi bowiem na to, iż lecząc jedną chorobę, można w sposób naturalny (na podstawie prawa przyczyn i skutków) nabawić się kolejnych schorzeń, tym samym dać się pochłonąć przez wieczną gonitwę za upragnionym zdrowiem, aż do śmierci. Memento mori¹² i do przodu. Ot, kolejny chwytliwy tekst na plakat. Stoimy zatem przed wyborem – oddać się w beztrioskie ramiona wspomnianej ślepoty lub narazić się na wrzody żołądka i/lub nadciśnienie w zamian za... no właśnie za co? Za czyste sumienie? Za chore poczucie, że uczestniczę w tym cichym proteście przeciwko zejściu świata na psy? Ludzie ignorują mnóstwo rzeczy, osób i zjawisk: od swoich obowiązków, przez bezdomnych na ulicach, po własne rodziny. Czy źródłem tego problemu jest rzeczywiście świadome zakrycie sobie oczu na jakiegokolwiek potrzeby innych i piękno? Myślę, że nie. Prawdziwym źródłem jest lenistwo.

W pewnym momencie nasze lenistwo wychodzi poza zaniedbywanie przestrzeni wokół siebie, poza prokrastynację, poza nieodkurzoną podłogę. Staje się narzędziem pasywno-agresywnego traktowania społeczeństwa, powoli zalewającym go jadem. Czym jest ignorancja jak nie byciem zbyt leniwym, żeby przystanąć na chwilę, zastanowić się, może zrobić coś, żeby było lepiej? Przejście obok jest łatwiejsze i wygodniejsze. Nie ryzykujemy, że polegniemy. Po prostu unikamy działania, żeby tylko nie stracić swojego paranoicznie pielęgnowanego zakątka na tym świecie, otoczonego drutem kolczastym i pastuchem elektrycznym, tak na wszelki wypadek. Ale hej, nie może być też tak, że wszyscy szczerze i mocno dbają o innych oraz plewią każdy trawnik,

¹¹ Liberté, égalité, fraternité (franc.) – wolność, równość, braterstwo [przypis redaktora].

¹² Memento mori (łac.) – pamiętaj o śmierci [przypis redaktora].

jakby był ich własnym. To też byłoby irytujące. Społeczeństwo z zaburzeniami kompulsywno-obsesyjnymi prawdopodobnie nie jest zdrowe. Miło byłoby po prostu, gdybyśmy obudzili się z tego letargu, w którym zdajemy się tkwić, gdzie zamknięcie oczu jest bardziej naturalne od wyciągnięcia dłoni. Kiwnąć palcem, to byłaby dobra zmiana. Niech każdy z nas podejmie decyzję o dostrzeganiu, a nie tylko patrzeniu. Zatem hasło – kiwnij palcem! Otwórz oczy!

Lenistwo wymykające się spod kontroli ma więcej konsekwencji, niż mogłoby się wydawać. Łatwo łamiemy kolejne granice, przechodząc z bierności do czynnej agresji werbalnej – ufania i kierowania się stereotypami. Ludzie podążają ścieżką na skróty, którą już ktoś wydeptał, nie zważając na to, że wiedzie ona przez wysypisko śmieci. Oczywiście, wykorzystywanie pewnych gotowych schematów jest instynktem naszego mózgu, który woli być przygotowany na nieznaną, ale czy nie na tym polega cała idea człowieczeństwa, że staramy się odchodzić od pierwotnych instynktów na rzecz czegoś więcej? Jakiejś wyższej idei? Drogi, która może jest dłuższa i bardziej męcząca, ale nie zostawi na nas odoru odpadów? Nie bądź szop pracz – mijaj śmietnik! Jak dodamy zdjęcie uroczego pyszczka, taki billboard natychmiast przyciągnie uwagę.

Nie ukrywam, że mnie, jako osobie względnie młodej, najbardziej w oczy rzucają się wszystkie uprzedzenia kierowane w stosunku do tak zwanego pokolenia Z ze strony osób, które wychowały się bez Internetu czy jakiegokolwiek innej, wyższej technologii. Oczywiście, nie dotyczy to każdej osoby, która jest starsza ode mnie o te trzydzieści plus lat – wtedy kierowałabym się stereotypem i nie świadczyłoby to dobrze o mnie. Niezaprzeczalnie jednak, dochodzą głosy do nas, tej nieszczęsnej młodzieży, które mówią, że nie znamy życia. Że nie wyznajemy żadnych wartości. Że niczego nie doceniamy. Że niczego i nikogo nie szanujemy. Że nam się w głowach poprzewracało. Że kiedyś ludzie w naszym wieku walczyli w Powstaniu, a nie martwili się o odpowiedni filtr na Instagramie. Że... no właśnie. Można wymieniać i wymieniać, ale myślę, że obraz jest już wyraźny. Prawda jest taka, że wielu z nas żyje z tymi słowami z tyłu głowy, a raz podduszeni nigdy nie zaczerpnijemy pełnego oddechu. Nie duś młodych!

Oczywiście, jest to irytujące, ale w dużej mierze jest to po prostu smutne. Smutne, jak potrafimy zatruwać innym życie. Potrafimy i lubimy. Smutne, że wielu z nas nigdy nie usłyszało, że ma pozwolenie na wyjście poza te stereotypy. Ale hej, przecież nastolatki dramatyzują, mają różne fazy i im przejdzie. Hmm... gdybyśmy tylko mieli postępującą psychologię i nie wiem, na przykład termin określający dezintegrację wielopoziomową spontaniczną.

Czy jest sposób na zatrzymanie szerzących się stereotypów? Cóż, nie. Nawet jeżeli nastąpi zmiana pokoleniowa, to nadal blondynka będzie głupia, Cygan będzie kradł, a wszyscy Niemcy będą bogaci. Każdy z nas ma wpojone stereotypy, bo społeczeństwo je w nas utrwaliło. Jak miło byłoby, gdyby człowiek był tylko człowiekiem w naszych oczach. Człowiek człowiekowi człowiekiem, jak pisał Jarosław Borszewicz. Jest to hasło wieńczące kształtującą się tutaj kampanię.

Jako ludzie bywamy wkurzający - nie myślimy, jesteśmy leniwymi ignorantami, chorymi paranoikami zaciętrzewionymi we własnym sosie. Ale czy o to w tym wszystkim chodzi? Żeby narzekać na innych, marudzić jaki to świat mógłby być, jak lepiej mogłoby się żyć? Szczerze w to wątpię. Bylibyśmy bardzo smutnymi ludźmi, gdybyśmy tylko dywagowali nad brakiem perfekcji dookoła, dramatyzowali nad brakiem czułości i wrażliwości. Może to owa egzotyka dobra i empatii sprawia, że jeszcze je w ogóle cenimy. Nie zmienimy świata, ale możemy mu pokazać niemy manifest życzliwości. No, nie do końca niemy, skoro przewodniczą mu zaproponowane przeze mnie hasła, po prostu nie przegadany.

Chyba jednak pobawię się trochę w wiedźmę. Niech niniejsza praca będzie kotłem z jadem. Może się zdenerwowałaś, może się oburzyłaś, może przeczytałaś z obojętnością. Dodaj po prostu do tego garnca swoje irytatory i zamieszaj. A potem zapomnij, że ów kocioł kiedykolwiek istniał. Na zdrowie.

Szymon Szustak

Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. bł. ks. Emila Szramka w Katowicach

CO MNIE IRYTUJE W OTACZAJĄCYM ŚWIECIE ORAZ W JAKI SPOSÓB CHCIAŁBYM TO ZMIENIĆ?

Dzisiejszy świat w zasadzie powinien być spoko miejscówką dla wszystkich ludzików. Trochę sad jest to, co jest true. A true jest to, że git nie jest i raczej nie będzie. Najbardziej chyba wkurza mnie brak jakiegokolwiek respectu ze strony młodzików do starszych. Mój dziadunio miał taką akcję, że sprzedawał jakieś tam bajery na necie. Brzmi jak prosta sprawa, nie? Umówili się z ziomeczkiem na odbiór własny. Także przychodzi do dziadunia taki młody kocur bez „dzień dobry” i mówi „Elo! Mordo! Za pisont ziko i biere”. Takie zachowanie serio wchodzi mi na wątrobę. Przecież na ogłoszeniu jasno wisiało, że deal będzie za 75 ziko. Dla kogo jak kogo, ale dla starszych to respect ma być. Brak jakiegokolwiek kultury jest wszędzie. Niektóre byczki, to jak wożą się brumkami, to nawet na wachę się nie zrzucą. Tak ich wychowali? Raczej nie, chociaż still różnie bywa. Jak to zmienić? Myślę, że nawet facet Bralczyk czy Miodek nie wykmini jak. Zmiany nie będzie, bo nie każda maminka i ojciec dbają o takie zachowania u bejbików. Wkurzają mnie też takie typowe lalusie i lasencje, co siedzą na schodach w pandemii i nic tylko kleją się do siebie, miziają, kiziąją. Spoko ogarniam temat, że każdy ma w sobie misiaka pluszaka i ma chętkę na przytulaki, ale ziomki nie trzeba być aż takim atencjuszem i zarywać tak bardzo, że patrząc na to tylko fujka ciśnię się na gębę. Ten fakt niby zmienić można, ale ten no trzeba by tak bardziej o miłości i związkach mówić, ale to jest takie awkward. Młodzi o tym feblać nie chcą. Irytuje mnie też robienie z alternatywek outsiderserek. Kaman, to że git bazgroły se robi i na ASP chce dylać, to nie znaczy, że gorsza czy loser. Mnie to lotto, że rainbow hary mają, bo git sprawa jest, że dziary fajne robią. Raczej tego nie zmienimy, bo Norwidy i inne artyści to zawsze outstanding byli. Zdecydowanie nie spoko jest też ten kujon Gałkiewicz, który pośród rodziny odwala maniany, a do facetki z majcy to się lichts non-stop. Myśli se pewnie, że jak polichts, to gały nie będzie na koniec budy. Dla mnie to dzieci i ryby głosu nie mają. Takim bebokom jak on to przegadać trzeba, że lizusostwo to starocie i żaden byniu tak nie robi już. Ajfonerki też mnie nerwią. Łążą i flexują się tymi jabłuszkami. Who cares? Nikogo nie interesere, jaki fon masz i trąbka! To co te siksy odcapierzają, to naprawić się da. Maminki i papiki muszą mniej kapusty dawać. Ulicy raczej uczyć, albo tego co w budzie paplają xd.

Mówią o mnie ogarnięty typ, ziomus głowacki, bo myślenie ogarniam. Żal trochę dlatego, że tych akcji co mnie wpieniają, to raczej nie wyklepiemy. Maniana jest, była i będzie pewnie. W nosie mamy, jak to wygląda. It is what it is. Oj tak byczku plus jeden wszystkie ziomki powiedzą. Katastrofizm Witkacego level teen, level PL. Spróbuj ino coś im wyjaśnić, zagaic poważniejszą konwe, to ci już z gongami skaczą. Jak se tak mood na rozkimny odpalę, to nie wiem, czy nawet better to za Gierka nie było. Starzy mówili o tych fajnych gazozach w git flaszkach. Teraz jak nie masz tommy czy channel, to łoś jesteś.

Podsumowanie walnę krótko. Znanym wśród nas teensów cytatem: „Lajf is brutal and full of zasadzkas, but są chwile, dla których warto lajf?”. Dużo się tu nie zmieni. Nie mydlcie oczu. Nie bądźcie łosie, płotki czy szczupaki, bo mega beka z was będzie. Możemy tylko zrobić szybki adapt i gadzić się. Hashtag byczku plus jeden.

Szymon Czardobyn

Zespół Szkół nr 1 w Tychach

Nożyczki wypadające z kieszeni bluzy, zakrwawione chusteczki wygrzebane z dna kosza na śmieci, pęknięte temperówki pozbawione ostrzy, bandaże i plastry znikające z domowej apteczki w niewyjaśnionych okolicznościach, rękawy i nogawki zasunięte niżej niż zwykle, zawinięte w papierek żyletki, czarno-białe filtry nakładane na zdjęcia rozchłapanej po podłodze krwi rozsyłane znajomym na snapie i dołączające cytaty o miłości udostępniane na prywatnych stories. Tak, mówię o samookaleczaniu.

Wyjaśnijmy najpierw skąd tak naprawdę bierze się ten problem oraz kto, z jakiego powodu i po co sięga po ostrze, by z premedytacją skaleczyć swoją skórę. Powodów może być naprawdę mnóstwo, do najważniej-

szych należą jednak przede wszystkim chęć przełożenia bólu psychicznego na coś realnego, chęć uzyskania ulgi psychicznej wywołanej skupieniem się na bólu fizycznym, chęć ukarania samego siebie podyktowana niską samooceną oraz chęć zwrócenia na siebie uwagi i uzyskania pomocy poprzez ukazanie swojego problemu w formie fizycznej (która zwykle jest bardziej zrozumiała i brana pod uwagę przez otoczenie niż forma czysto psychiczna). W dużym skrócie, takie osoby chcą zastąpić jeden ból drugim, zwykle sięgając po najprostsze, walające się w ich pobliżu narzędzia, którymi mogłyby tego dokonać. Ale też robiąc coś takiego zazwyczaj wyrażają swoje nieme wołanie o pomoc, świadomą lub nie prośbę o potrzebną uwagę i uwagę, których to chorzy zazwyczaj brakuje. I tutaj, konkretniej w słowie „atencja”, pojawia się klucz problemu, o którym chciałbym opowiedzieć.

Nienawiść. Zwykle podchodzimy z nią do rzeczy, których nie rozumiemy. Które wydają się nam irracjonalne, dziwne, głupie, tępe. Obsypujemy hejtem bez dawania krytykowanym szansy na wyjaśnienie swoich słów i zachowań, a nawet jeśli, te odpowiedzi zazwyczaj lekceważymy i olewamy. Podobna sytuacja następuje w wypadku samookaleczenia się i jego ofiar. Nie rozumiemy, po co robią coś takiego, więc krytykujemy, wytykamy to, że robią to tylko dla uwagi i uwagi, że dla paru lajków i zwrócenia oczu w jej stronę ta osoba jest w stanie bezmyślnie pociąć swoją skórę, narażając się na poważne zakażenia i infekcje. Reagujemy ostro i brutalnie, czasami prześmiewczo, czasami ze śmiertelną powagą. Wyzywamy, wyśmiewamy, w skrajnych wypadkach zgłaszamy to gdzieś, ale nie z intencją pomocy, a z chęcią zrobienia komuś na złość i narobienia mu problemów. To wszystko widać i czuć bardzo wyraźnie. I w ten sposób zwykła chęć otrzymania pomocy i odrobiny uwagi od otoczenia w trudnych chwilach nagrodzona zostaje kubłem pomijany wylanym na naszą osobę.

Ale to nie jedyna droga. Bo tam gdzie jest nienawiść, bardzo szybko pojawi się również miłość. Jedna siła nie może istnieć bowiem bez drugiej, równowaga, chociaż nie zawsze liczebnie jednolita, zostanie prędzej czy później wyrównana. Tak jest i w tym przypadku. Lecz miłość ta nie jest do końca zdrowa, wzmacniająca i piękna. Pod płaszczykiem akceptacji, zrozumienia i szczerzej chęci zwykłej, ludzkiej pomocy, kryje się coś znacznie bardziej złowieszczonego, wręcz obrzydliwego. Porozmawiajmy więc o romantyzacji samookaleczania i jak okropne szkody może wyrządzić w zazwyczaj młodych i wrażliwych osobach, z których w dużej mierze składa się stojąca za nią grupa.

Jak wspomniałem, tam, gdzie jest nienawiść, tam jest też miłość. Tak więc jeśli jakieś zjawisko spotyka się z ogromną ilością szykan, wyzwisk i niezrozumienia, wiadome było, że powstanie społeczność, w której odpowiedź na to zjawisko będzie niemal odwrotna. Wiecie, to przybiera różne formy. Grupki na Facebooku, serwery na Discordzie, Messengerowe komfy i inne takie, nie będą więc skupiały się pojedynczo na konkretnych przypadkach, a w ogromnym skrócie przyjrzą się całości jako ogółowi.

Samookaleczanie zwykle wywodzi się z jakiejś choroby psychicznej lub jej załączka. Jest odpowiedzią na psychiczny ciężar, jaki ma na sobie dana osoba. Taka forma radzenia sobie z problemami zazwyczaj nie jest w pełni naturalna, zapoznaje się z nią zwykle czy to w rozmowach z rówieśnikami, przy szukaniu porad na internetowych forach, lub też inspirując się w młodzieżowych mediach, w których jest to motyw, po który sięga się dość często i gęsto. Pierwszy raz, pierwszy kontakt ostrza ze skórą, zwykle wywodzi się z ciekawości. Z ciekawości czy to faktycznie daje taką ulgę, jak mówili, czy to sprawi, że ktoś zwróci na tę osobę uwagę, czy też może, czy będzie to dobra metoda na zadanie sobie kary w formie tego własnoręcznie wymierzonego w siebie cierpienia. Pierwszy raz jednak, w wielu przypadkach, w ostateczności nie okazuje się ostatecznym i jedynym. Spełnił ich oczekiwania, więc pewnie wrócą do tego znowu. I znowu. I znowu. Aż wyrobią sobie najpierw nawyk, a potem uzależnienie. Bo to realnie uzależnia, przynosi realne efekty, daje realną ulgę i realną satysfakcję. Skuteczne, a przy tym całkiem łatwe do osiągnięcia, wystarczy przecież tylko wygrzebać z piórnika cyrkiel czy nożyczki i po paru minutach jesteśmy gotowi. Myślę, że to właśnie ta prostota w połączeniu ze skutecznością sprawia, że to problem tak ciężki i trudny do rozwiązania. A gdy raz już się w to wciągniemy, gdy żyłeczka owinięta delikatnie w papierek zawsze już będzie przebywać na wszelki wypadek w naszej kieszeni, prędzej czy później trafimy na grupy romantyzujące samookaleczanie. I gdy raz tam wejdziemy, wciągnięci zostaniemy jak w bagno.

Cięcie się uzależnia. A uzależnieni mają to do siebie, że nie lubią się do tego przyznawać. Nie pójdą na terapię, choćby nie spróbują odstawić tego, co jest ich problemem. Twierdzą, że mogą, ale rzeczywistość jest

oczywiście kompletnie inna. Uzależnieni mają też jeszcze jedną, ważną cechę. Nie cierpią, gdy ktoś krytykuje ich nałóg. Społeczności te stają się więc bezkrytyczne, chwilami nawet obronne w stronę samookaleczenia. Zamiast próbować od tego odciągać, chwalą. Zamiast oferować pomoc, ponaglają i pchają chorych w dół tej paskudnej spirali autoagresji i wymierzonej w siebie przemocy. Zdjęcie świeżych, głębokich ran skomplementują, zamiast próbować przekonać jego autora do poszukania profesjonalnej pomocy. A racjonalne, rozsądne i logiczne argumenty zablokują i usuną, chcąc uniknąć konfrontacji z niewygodną dla nich prawdą.

Od nienawiści do miłości. Grupy osób spotykające się z ostrym ostracyzmem i hejtem wobec jednej lub kilku własnych, konkretnych cech, niekiedy zaczynają działać na przekór oczekiwani krytyków. Zamiast się zmieniać, umacniają się w przekonaniu, że ich zdanie jest ważniejsze od nich. Kochają to, czego inni nie cierpią. Ekspozują najbardziej to, co inni by ukrywali. Tak jest też w tym przypadku. Przejawy chorób psychicznych, buntu i autoagresji tak silnie krytykowane przez starszych i niektórych rówieśników, stały się wśród młodzieży czymś dobrym, odważnym, wzmacniającym. Pokazują, że mają gdzieś ich krytykę i troskę, robiąc wszystko, by możliwie jak najbardziej zrobić im na złość.

Imię chłopaka wyszarpane scyzorykiem w skórze lewej nogi, chwiejnym i chaotycznym pismem, niemal niemożliwym do rozczytania przez lejącą się z rany krew. Kostki pokryte strupami i świeżymi bruzdami od uderzenia w ścianę w ramach dyktowanej złością chęci autodestrukcji. Całe przedramiona naznaczone licznymi, niewielkimi, białymi bliznami, będącymi śladami po odbytej przez tę osobę walce. To wszystko symbole tego, o czym mówiłem, romantyzacji i gloryfikacji samookaleczenia się wśród młodzieży. Wszystko to jest lubiane, lajkowane, propsowane, ofiary są za to komplementowane i ponaglone do dalszej modyfikacji swojego ciała w ten destrukcyjny sposób. Te osoby zazwyczaj nie widzą tego jako chorobę czy problem - w ich oczach to element ich stylu, tożsamości, coś, bez czego nie mogliby się identyfikować. A to przecież jest szkodliwe i groźne, przecież ciągnie za sobą tyle, czasami na pierwszy rzut oka niewidocznych, konsekwencji. Ale nie. To ich styl i nie mam prawa się do tego przyczepiać.

A jak temu zapobiec, jak, chociaż częściowo, rozwiązać ten problem? Mówić. Po prostu mówić. Przestańmy czynić z cięcia się, jak i ogólnie robienia sobie krzywdy tabu, podobnie jak z wszelkich chorób psychicznych. To coś normalnego, ja mogę mieć przeziębienie, a ktoś siadający koło mnie w zatłoczonym autobusie depresję i problemy z samookaleczeniem. Gdy przestanie to być tabu, ludzie po prostu zwrócą się o pomoc. Do rodziców, kolegów, pedagoga szkolnego, lekarza. Przestaną szukać pobocznych i szkodliwych dróg uzyskania ulgi, jak ta. Gdy to zjawisko przestanie być tak ostro krytykowane, ukrywane i bagatelizowane, skończy być również gloryfikowane i pochwalane. Prosty mechanizm, z nienawiścią przychodzi miłość, a gdy tej zabraknie, miłość prędzej czy później osłabnie i przestanie być tak mocna i żywa. Po prostu wzmacniajmy świadomość, mówmy o tym otwarcie i bez niepotrzebnej cenzury. Może nie rozwiążemy w ten sposób całego problemu, ale przynajmniej uczynimy świat odrobinę lepszym miejscem.

Oliwia Skaźnik

I Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. K. Miarki w Żorach

ZASŁUGUJEMY NA POCHWAŁĘ!

Posłodźmy sobie trochę! W ciężkich czasach żyjemy, ktoś musi nas przecież pocieszyć... No, posłodźmy sobie odrobinę, a co tam! Ludzie kochani! Czy ktokolwiek pomyślał kiedyś, jak wyjątkowymi stworzeniami jesteśmy? Wspaniałe homo sapiens, człowiek rozumny... Ba, rozumny! To za mało powiedziane. Do tego trzeba dodać: wytrwały. Odważny. Mężny. Niezmordowany. Dowód? Wystarczy cofnąć się o jakieś parę epok i... podziwiać! Oto przed oczyma stają nam Krzysztof Kolumb i Herodot (tego gościa nie każdy kojarzy, dlatego wspomnę, że był ambitnym Grekiem z fiołem na punkcie spisania historii świata). To dwóch podróżników zapalonych do tego, by spakować manatki, wsiąść na statek (albo, równie dobrze, na osła) i wyruszyć w nieznaną; by znosić morskie wichury, skwar pustyni i niebezpieczeństwa dżungli tylko dla poznania tajemniczego

ludu, którego cały świat mieści się w słowach „uga buga”. O, jak wybitnie to świadczy o człowieku! Jakże nieustraszeni, nieugięci, niezłomni jesteśmy!...

Ale czy ten fakt ma jakieś znaczenie? No oczywiście, że nie. Bo niby jaką rolę miałby on odgrywać, skoro tak naprawdę człowiek jest jeszcze większy? Skoro nauczył się odbywać takie podróże, że te Herodotowe wyprawy to przy nich zwykle jeżdżenie tam i nazad – skoro ruszył w głąb własnego ciała... Ach, nie sposób obliczyć, w ile zakamarków wetknął już nosa! DNA, komórki, tkanki... Serce, płuca, wątroba... Układ krwionośny, oddechowy, trawienny... Kości, kręgosłup, rdzeń kręgowy... itepe, itede... Jak cudownie to brzmi! Zbadać siebie samego i zrozumieć działanie impulsów nerwowych właśnie dzięki impulsom nerwowym – no po prostu boski cud, potęgą, która bije wszystko na głowę!

A razem z tym wszystkim bije swój mózg elektronowy. Phi, co tam po ludzkiej mózgowicy, po jakimś tam rozkminianiu anatomii! Człowieka stać przecież na więcej. Stać go na to, żeby się wylajtować i przyprawić życie szczyptą kreatywności. Jest on przecież w stanie złapać pędzel, umoczyć go w farbie, machnąć nim po kartce i... stworzyć nowiuśki wszechświat! Buduje on domy, wylewa asfalt na drogi, montuje latarnie... Zapala na niebie gwiazdki, sadi na polu słoneczniki i stawia między nimi siebie, po czym, jak Bóg w siódmym dniu stworzenia, wyrusza na przechadzkę po swym dziele... Takim, że nic, tylko stać i próbować wydusić z siebie coś więcej niż „wow”. Wow, jakie drzewa... Wow, co za piękne kwiatki... Jakie ćwierkające ptaszki... Wow – bo cóż więcej można powiedzieć, gdy oczy mogą karmić się taką ambrozją i nektarem, których olimpijscy bogowie mogliby tylko...

Pozazdrościć? Owszem, jeśli można zazdrościć srebrnego pyłku komuś, kto ma obok siebie całą górę sztabek złota. Człowiek stworzył bowiem coś jeszcze większego, coś tak niesamowitego, że gdyby matka ziemia mogła reagować na osiągnięcia swoich dzieci, do dzisiaj płakałaby nad tym ze szczęścia. Oto jest szczyt ludzkich możliwości: demokracja. Słynny ustrój ze starożytnej Grecji, w który dopiero my, ludzie współcześni, odważyliśmy się na stałe ubrać nasze państwa. Demokracja. Wolność przekonań. Wolność wyboru. Wolność słowa. Wolność i prawa! Cudowny, ożywczy wiatr, który popycha każdego, kto tylko zechce wyściubić nosa ze swoich czterech ścian. A zatem i ja, żeby go poczuć, wychodzę na miasto, odpalam Fejsa – idę między ludzi... O, dzień dobry państwu. Proszę pani, co pani sądzi o wydarzeniach z ostatniego wtorku?... Że jak? Pani ich nie popiera? Nie ma konserwatywnych poglądów? Pozwala wracać swojemu synowi do domu przed 22.00? Hmm, no cóż, to jasne, dlaczego pani tak postępuje. Pani jest zwyczajnie tępą do kwadratu.

A pan? Pan też jest przeciw? Nie? Ale jak to pan jest za tą partią? Z jakiej racji pan w to wierzy? Co takiego?!... Pan w bloku mieszka? I nie pije rano kawy z niebieskiego kubka?!? Ach, bo pan czerwony woli... Dobrze, to już wystarczająco o panu świadczy. Z pana jest po prostu zwykły dzban.

Ludzie! Jacy wy nieogarnięci jesteście. Bezrozumni... Wy po prostu żyć nie umiecie!

A skąd ja to wiem? Cóż... Taki już urok naszej demokracji. Tutaj każdemu wolno tak myśleć. Tutaj każdy może rzucać takimi komentarzami na prawo i lewo. Ja. Wy. Tamta pani. I tamten pan... Ale czy one mają sens? Czy na serio warto robić z demokracji schody, na których własne zdanie stawia się przynajmniej dwa stopnie wyżej nad cudzym? Czy naprawdę warto jest robić to tylko po to, by w każdej chwili, za sprawą poglądu kogoś innego, móc stamtąd zlecieć z wielkim hukiem?

MIĘDZY NIMI – A – NAMI

Zgrzyt pomiędzy pokoleniami to sprawa, która pamięta jeszcze dinozaury i zapewne owe gadziska również się z nią borykały. Czasami fantazjuję o tym, jak taka kłótnia między generacjami mogła wyglądać:

– RAWRRRR RAWR RAWWR, RAAAAWRR! – krzyknął młodziutki diplodoczek po wysłuchaniu kazań matki.

– RAAAWR RAWRRRRRRRRRRRRR RAWWR RAAAR RAWR! – odpowiedziała diplodica – Karyna, ostatecznie przekreślając marzenia syna o przekłutym ogonie.

Mimo że w aktualnych czasach jedynymi miejscami gdzie możemy podziwiać dinozaury są muzea, to wojna pokoleniowa pozostała i ma się całkiem dobrze. Różnice, a czasami nawet przepaście, między „młodymi” i „starymi” od zawsze stanowiły dla mnie nie lada zagadkę. No bo jakim cudem ludzie, których dzieli zaledwie kilkadziesiąt lat mogą być tak inni, tak niezgodni?

Moralność oraz filozofia generacji Z i tzw. boomerów są jak ogień i woda. Po prawej stronie ringu do boju przygotowuje się spokojna rzeka, której wylew może doprowadzić do katastrofy. Po lewej z kolei niepohamowany żar emocji i uniesień, tryskający energią jak nasterydowany królik. Dysonans (który żartobliwie określałam jako „między nimi – a – nami”, aby dodać dramaturgii rodem z anime) jest dla mnie naprawdę pięknym oraz fascynującym zjawiskiem i chociaż całym moim sercem należę do „gen Z”, to staram się łączyć w sobie nurty myślowe zarówno mojego pokolenia, jak i pokolenia moich rodziców. Niestety nie wszyscy ludzie są obdarowani elastycznością i empatią, przez co konflikt pokoleń wymyka się spod kontroli.

Kiedy dowiedziałam się o tematyce konkursu pomyślałam, że jest to świetna okazja do produktywnego jójczenia. Zaczęłam sobie notować rzeczy, przez które nie mogę narzekać na niskie ciśnienie i trochę się ich uzbierało. Kandydatem wybitnym było np. zdalne nauczanie. Takiego spektaklu pajacowania nie doświadczyłam w całym moim życiu. I już rozplanowałam sobie, co dokładnie mam zamiar opluć, i już naszykowałam swoje kielki na edukację w dobie wirusa, ale wtedy odkryłam brutalną prawdę. „Prace powinny zostać napisane z wykorzystaniem słów wywodzących się z gwary młodzieżowej”. No cóż, przyznaję, że jak się okazało jest to nie lada wyzwanie. Ale dobrze. Ja się dostosuję. Zaczęłam zatem szukać słów używanych przez moich pobratymców, ponieważ nie wydaje mi się, abym ja sama korzystała z tego języka na tyle, aby czerpać inspiracje z własnej głowy. No i niestety znalazłam...

Pozwolę sobie przytoczyć fragment artykułu „O czym mówi nastolatek? Prześwietlamy młodzieżowy slang” ze strony Wirtualnej Polski – „Borżul bae, daję okejkę temu dżolo, który tam siedzi”. Moja pierwsza myśl po przeczytaniu tego cudaka:

CO.

Zagłębiając się dalej w mroczne linijki artykułu, dowiedziałam się, że zdanie to oznacza „Cześć kochaniutka, bardzo podoba mi się ten zadbany młodzieniec, który tam siedzi”. Złapałam wtedy niemiłosiernego laga mózgu, a właściwie reszty szarych komórek, które jakimś cudem nie wyparowały po przeczytaniu wpisu. Borżul?! Przecież to obrzydlistwo nawet nie chce mi przejść przez gardło! „Człowiek, który jest autorem tego monstrum zapewne ma już zaklepane miejsce VIP w piekle” – pomyślałam. Ale kim tak właściwie jest autor? Po dosłownie kilkusekundowym śledztwie dowiedziałam się, że jest nią około 30-letnia osoba. Czyli właśnie tym jesteśmy dla dorosłych ludzi. Nie postrzegają nas jako homo sapiens, ale jako mistyczne kreatury porozumiewające się podejrzany językiem Zulu i runami. W ich oczach nie jesteśmy członkami stada, a jedynie kaszojadami, od których trzeba się izolować, bo jak śpiewano w Pocahontas: „Nie tacy są jak my, oznacza to, że źli są”.

Obraz nastolatka, który wykształcili boomerzy nie dość, że mija się z prawdą, to w dodatku działa destrukcyjnie na (już i tak upodlone) kontakty między generacjami. Nie jestem przekonana, czy zdają sobie sprawę z tego, jak bardzo ich podejście wpływa negatywnie na młodzież. Z jednej strony wymaga się od nas, abyśmy byli dojrzały, odpowiedzialni, poukładani, świadomi otaczającego nas świata i samych siebie. A kiedy tacy właśnie jesteśmy, kiedy wyrażamy swoje opinie i poglądy, kiedy walczymy o swoje, w tempie ekspresowym zjawia się jakiś dzban, krzyżąc: „Ale co takie wypierdki mamuta mogą wiedzieć o życiu?!”. W świecie wirtualnym wcale nie jest lepiej – to dopiero jest wylęgarnia mieszanki kretynizmu i ignorancji. Pod postami młodych ludzi, którzy wypowiadali się na ostatnio gorący temat aborcji, stał wianuszek Januszów i Grażyn oburzonych tym, że nie tylko oni mają prawo do wyrażania swoich opinii. Moi rówieśnicy naprawdę mądrze argumentowali swoje stanowiska bez względu na to, po której stronie się opowiedzieli, ale dla starszyny narodu to nie ma znaczenia. Przecież wciąż jesteśmy głupimi dzieciakami.

„Uspokój się Julko z Twittera i zajmij się malowaniem paznokci bo tylko do tego się nadajesz” – napisał Marian, lat 52. Pracuje w: Szlachta nie pracuje.

Wróćmy jednak do świata rzeczywistego. Pasja. Hobby. Coś czego robienie sprawia nam radość. Niektórzy nastolatki je mają, inni niekoniecznie, a jeszcze inni wciąż szukają. Zauważyłam, że nieposiadanie zainteresowań strasznie triggeruje starsze osoby. Wywierają na nas pewnego rodzaju presję: to nie jest tak, że możesz mieć hobby. Ty musisz mieć hobby. W ich głowach zakorzeniła się taka dziwna niepisana zasada: jednostka bez owej pasji od razu idzie na straty. Ale nie trzeba się tym przejmować, bowiem sytuacja młodzieży, która przysłowiowo jara się czymś wcale nie wygląda lepiej.

- Lubię jeździć na deskorolce.
- Jeżdżenie na tej sklejce to nie jest hobby, tylko przeszkadzasz przechodniom i niepokoisz niewinnych ludzi.
- Interesuję się fotografią.
- Każdy potrafi pstrykać w aparat, nie ma się czym chwalić.
- Uwielbiam literaturę.
- Przeczytanie 3 lektur szkolnych nie robi z ciebie wielkiego polonisty.

Zatem mamy mieć jakieś zainteresowania, zajęcia pozaszkolne, ale jednocześnie nie możemy ich mieć, bo się na nich nie znamy, nie jesteśmy wystarczająco dobrzy? Ciekawie, nie powiem.

Bardzo długo rozmyślałam nad rozwiązaniem tych nieścisłości pokoleniowych. Moja czaszka wręcz dygotała od natłoku myśli, ale koniec końców nie za wiele to dało... Wojna pokoleniowa jest na tyle obszerna, na tyle rozbudowana, obejmująca wiele aspektów życia, że ciężko dogodzić obu armiom. Zdecydowanie trzeba zacząć od fundamentów, od rzeczy najprostszych i najmniejszych, a zarazem niezwykle istotnych. Zatem zwracam się do was kochani boomerzy. Tak jak nam wpajaliście za młodziutkich lat: zastanów się dwa razy, zanim cokolwiek powiesz. Ta reguła dotyczy również was. Wy dorośli niestety często zapominacie, że doświadczenie nie zawsze idzie w parze z mądrością. Czy aby na pewno musicie podważyć nasze opinie argumentem o wieku? Oczywiście, że nie. Uniknięcie tego naprawdę nie jest trudne, a zaoszczędzi komuś nerwów i przykrości. Rozmawiajcie z nami, dyskutujcie z nami, a nawet nie zgadzajcie się z nami, bo konwersacja spaja więzi, ale róbcie to dobrze. Róbcie to tak, jak nas uczyliście – sensownie. Nie oceniajcie książki po okładce. Wy tego chłopaka z tatuażami i kolczykami odbieracie jako kryminalistę, wyrzutka z marginesu społecznego. My za to widzimy artystę i jego płótno, którym wyraża siebie. Wy chowacie swoje dusze w zakamarkach ciała, my za to dumnie nosimy je na zewnątrz. Traktujcie nas tak jak sami chcecie być traktowani, ponieważ okazywanie szacunku idzie w dwie strony. Są to malutkie kroczyki, ale nim się obejrzyście zamienią się w prawdziwą wędrówkę wzdłuż nici porozumienia i być może w końcu broń zostanie zawieszona.

Na koniec ostatnia rada od przedstawiciela pokolenia Z: przestańcie na nas patrzeć, a zacznijcie nas widzieć.

SZKOŁA, EDUKACJA I JEJ PROBLEMY

Patrząc na polski system edukacji, zauważam w nim wiele wad i nieścisłości. System ten jest bardzo przeladowany i często nie mogą za nim nadążyć ani uczniowie, ani nauczyciele. W naszym systemie kluczowymi elementami są stare schematy, które tylko dobijają uczniów. Np. popełnianie błędów jest złe, na każde pytanie jest tylko ta jedyna, konkretna odpowiedź, a przecież w życiu człowiek nie myśli zero-jedynkowo. Często też nie ma czasu na inne filary życia w społeczeństwie, ponieważ pedagodzy zadają nam za dużo prac domowych i niektórzy licealiści potrafią siedzieć do 4 rano nad książką, przygotowując się na sprawdziany. Uczniowie są zmuszani do uczęszczania na wiele zajęć, a rezygnowania z tych przez siebie wybranych. Lekcje odbywają się na zasadzie, że nauczyciel mówi sam do siebie, rozmawia z uczniami o głupotach, wychodzi do pokoju nauczycielskiego na plotki lub straszy wezwaniem rodziców i obniżonym zachowaniem. Czasu jest bardzo mało jak na ilość materiału do przerobienia, a trzeba jednak go w danym roku przedstawić i omówić. Co do samego materiału jest on bardzo stary i nie przystaje on do obecnych czasów. Minęło 150 lat, a my nadal uczymy się tego samego, co nasi starzy i prastarzy. Efektem ubocznym tego systemu jest hierarchia przedmiotów, która wygląda mniej więcej tak: przedmioty ścisłe, przedmioty humanistyczne, a na szarym końcu przedmioty artystyczne. Sprawia to, że uczniowie, który spełniają się w innej dziedzinie „niżej w kategorii”, dostają łatkę lenia, bo można dostać niską ocenę np. z plastyki.

Według mnie, taki system pomija kluczowe umiejętności, które przydają się w życiu. W polskiej szkole nikt nie nauczy cię gotowania, naprawienia stołka czy podstaw ekonomii. Nie każdy będzie matematykiem bądź lekarzem, a nawet osoby, które obrały taki kierunek zawodowy, powinny zdobyć umiejętności podstawowe do przeżycia. W fińskich szkołach uwzględnione są aż do 7 klasy podstawowy obowiązkowe zajęcia, na których uczniowie uczą się gotować oraz wytwarzać proste przedmioty z drewna, jak np. stołek czy domek dla ptaków. Można powiedzieć, że jest to obowiązek rodziców, aby nauczyć swoje dzieci tych umiejętności, jednakże coraz częściej rodzice coraz rzadziej sami posiadają takie umiejętności, bo „mój bąbelek zrobi sobie krzywdę”. Jedynym rozwiązaniem, jakie nam pozostaje, jest nacieszenie się stołem do kraftingu w Minecraft'cie i wytwarzanie mieczy z diaxxów. Takie podejście sprawia, że młode pokolenia są coraz mniej wprawione w podstawowych czynnościach. W tych czasach jest także multum różnych ścieżek kariery zawodowej. Można być fotografem, fryzjerem, artystą scenicznym, piłkarzem; nie każdemu przyda się w życiu umiejętność obliczenia pola prostokąta z bokiem „a” o długości 12 cm. Kolejną rzeczą, przed którą się nawet Buka chowa, jest system oceniania. Na podstawie „klucza”, nawet gdy uczeń napisze poprawnie zadanie, to i tak obniżą mu ocenę za niedopasowanie się do mistycznego tajnika wiedzy każdego nauczyciela, jakim jest Klucz Odpowiedzi. Niestety, nauczyciel, nawet jeśli nie zgadza się z kluczem, to i tak nie może dać ci tego dodatkowego jednego punktu do oceny ze względu na sprawiedliwość wobec wszystkich uczniów w klasie.

Następną rzeczą, która mi się nasuwa, to reforma edukacji z 2017 roku, dzięki której zlikwidowano gimnazjum, co skutkowało upchnięciem tego samego materiału w o wiele krótszym czasie, a ja pytam: po co? Można przecież było wprowadzić zmiany w rozkładzie materiału w systemie 3 szkół. W podstawówce, jak nazwa wskazuje, powinny być przekazywane „podstawowe” informacje w zakresie danych przedmiotów, np. na chemii powinny być podstawowe działania związków oraz to, jak się nie zabić, używając chemii domowej. W gimnazjum przedmioty powinny wejść na poziom podobny do obecnego liceum, aby uczniowie mieli świadomość tego, co czeka ich na wybranym przez siebie rozszerzeniu. Liceum natomiast powinno skupiać się na przedmiotach rozszerzonych i przedmiotach im pokrewnych. W moim odczuciu zmiany te nie były dobrze rozważone, a wprowadzone zostały tylko ze względu na nostalgię rządzących. Właśnie - rozważanie, zmienianie edukacji, a nie tak, że minister sobie wjedzie z buta na mównicę albo przed kamery telewizyjne i powie, iż ten program nie ma dziur. W rzeczywistości program ma dziury tak wielkie, że przysłaniają one czarne dziury. Większość zmian w programie nauczania jest wyłącznie zmianami kosmetycznymi. Gdzie nie spojrzymy tam są jakieś niejasności, przestarzałe informacje. Na przykład w podręcznikach szkolnych do biologii systematyka często przedstawiana jest w kolejności złożoności budowy - co jest niepoprawnym podejściem, gdyż prosty organizm wcale nie musi być wcześniejszym ewolucyjnie od bardziej złożonego. Tak samo z uwzględnianiem organizmów o podobnej budowie do tych samych kategorii. Przypomina to mniej więcej przedszkolaka twier-

dążącego, że delfiny są rybami, bo mają podobny kształt. Obecne są też terminy archaiczne, nieużywane nawet przez fachowców, takich jak „mezosomy”, które tak naprawdę nie istnieją, a uznawane były w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Oznacza to, że autorzy podręczników sięgają do starych źródeł przy ich pisaniu, sprawiając wrażenie, że są one pisane przez osoby nieposiadające specjalizacji w danej dziedzinie. Zrozumiałe jest, że zatrudnienie osobnego autora do każdego działu w 300-stronicowym podręczniku nie jest opłacalne, ale chociaż sprawdzenie informacji w aktualnych źródłach wyszłoby na plus.

Oceny w mojej opinii są, lekko mówiąc, niesprawiedliwe, a sposób ich przydzielania jest wadliwy. Uczniom, szczególnie pod presją rodziców, zależy nie na zdobytej wiedzy. Skutkuje to pisaniem sprawdzianów z książką na kolanach i kilogramami ściąg w piórniku, bo i tak tego za żadne skarby tego świata nikt nie sprawdzi. Dla uczniów nie jest ważna uczciwość, tylko oceny, ponieważ system skupia się tylko na tych bezsensownych liczbach. Bardzo dobrze to widziałam podczas rekrutacji. Ktoś, kto posiadał ogromną wiedzę w szkole, nie miał zbyt wysokich ocen. Przez to się nie dostał do szkoły i musiał latać przez miesiąc po całym mieście w poszukiwaniu wolnego miejsca. Kolejnym problemem systemu jest to, że szkoły średnie i wyższe muszą dostosowywać się do egzaminów ogólnokrajowych. W moim odczuciu szkoły te powinny przeprowadzać własne egzaminy wstępne, sprawdzające umiejętności ucznia w tych dziedzinach, jakie dana szkoła poszukuje. Wpłynęłoby to pozytywnie na poziom wykształcenia w danej dziedzinie, co skutkowałoby lepszymi pracownikami danej specjalizacji.

Miejsce naszych tortur wygląda mniej więcej tak: z reguły rozwalające się ponemieckie rudery, wiele jeszcze z kratami w oknach, które przepuszczają niewielkie ilości świeżego powietrza i podziemną siecią laboratoriów do testowania broni jądrowej. Zwykle w kolorze kremowym, jednak im dalej od wejścia, tym bardziej wszystko zlewa się w kolor szary. Wyjątkiem są odmalowane podstawówki, pełne wewnątrz galerii sztuki drugich klas, niepomalowane budynki rażące widokiem cegieł oraz budynki najdalej dwa lata po renowacji. Ponadto większość posiada boisko wielofunkcyjne albo ciemną salę gimnastyczną, w sam raz na dyskoteki i nudne apele, ale przynajmniej zastępują lekcje. Problem jest, gdy apel zastępuje WF. Są też ciasne szatnie, w których uczniowie upychają się jak śledzie w beczce. Cieszcie się, jeśli w szkole nie macie szatni, tylko szafki. Toalety z reguły są czarne pod sufitem wskutek długoletniego palenia uczniów, żółci na podłodze wyjaśniać nie trzeba; ściany są czerwone tylko w wersjach damskich. Oczywiście takie miejsca są idealne na grube bitwy pomiędzy lamusami z bąbelkowych klas szkoły, a badboyami - najlepiej z innego więzienia.

Chyba kolejną rzeczą, której do końca mojej całej edukacji nie ogarnę, jest traktowanie osób powyżej 18 roku życia jako bąbelków. Zabranianie uczniowi pełnoletniemu samodzielnego składania wniosku o usprawiedliwienie nieobecności czy zwalnianie się z zajęć albo wymaganie od niego zgody jego rodziców na dokonywanie tych czynności stoi w sprzeczności z art. 11 kodeksu cywilnego, który mówi, że z chwilą osiągnięcia pełnoletności nabywamy pełną zdolność do czynności prawnych. Statuty szkół niejednokrotnie nie przewidują też możliwości samodzielnego składania przez uczniów pełnoletnich deklaracji o rezygnacji z uczestnictwa w zajęciach religii czy wychowania do życia w rodzinie, choć takie uprawnienia uczniów pełnoletnich wynikają bezpośrednio z właściwych rozporządzeń. Bardzo złą praktyką, nierzadko nawet nieuregulowaną przez statuty, a stosowaną przez niektórych nauczycieli, jest wymaganie od uczniów pełnoletnich zgody rodziców na udział w wycieczce szkolnej czy np. oświadczeń rodziców o zezwoleniu na samodzielny powrót ucznia pełnoletniego do domu po skończonej wycieczce. To istne kuriozum. Takie zachowania nauczycieli zapewne podyktowane są „środkami bezpieczeństwa”.

Obecnie sytuacja w niektórych szkołach jest tak kuriozalna, że uczniowie pełnoletni traktowani są jak bachory. Odbiera się im gwarantowane przez Konstytucję RP i ustawy prawa, przez co uczeń pełnoletni może wziąć tzw. „chwilówkę”, zawrzeć związek małżeński czy założyć własną działalność gospodarczą, ale nie może się samodzielnie zwolnić ze szkoły.

KATEGORIA PIOSENKA

LISTA LAUREATÓW

Nagrody (równorzędne)

Angelika Brzozowska (IV Liceum Ogólnokształcące im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie)

Jakub Stanisławski (IV Liceum Ogólnokształcące – Zespół Szkół nr 1 w Tychach)

Wyróżnienia (równorzędne)

Julia Kierepko (Szkoła Podstawowa nr 33 w Katowicach)

Kinga Woda (VI Liceum Ogólnokształcące im. Janusza Korczaka w Sosnowcu)

Eliza Smolorz (XIV Liceum Ogólnokształcące im. mjr. Henryka Sucharskiego w Katowicach)

Angelika Brzozowska

IV Liceum Ogólnokształcące im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie

UFF! WDECH-WYDECH

1. Zęby ściskam mocno, siedzę w fotel wbita.
Kolejny z czapy dzień znowu mnie dziś wita.
Od sucharów słabych w gardle mi zasycha-
Intelekt niektórych wszak już ledwo dycha.
Każdy - artysta. Każdy - szerów szuka.
A gdzie jest Matejko? Gdzie Van Gogh? Gdzie sztuka?

Ref.: Uff! Wdech-wydech! Wyluzować muszę!
Wydech-wdech! Inaczej się uduszę!
Wdech... i tak właśnie sposób znajdę!
Będę z tym walczyć pozytywnym wajbem!
Nie chcę tracić czasu na rozkminy - czilin.
Życie biorę essa, na podstawie chwili.

2. Ciąg dalszy irytacji: „tb”, „cb” - skróty...
Dzbanie, czy Ty słyszałeś takie u Grechuty?!
Po co Ci Mickiewicz i jego inwokacja?
Bez samogłosek? Języka profanacja!
Mam ochotę zalać sobie oczy kwasem!
Co robisz, typie, z zaoszczędzonym czasem?

Ref.: Uff! Wdech-wydech! Wyluzować muszę!
Wydech-wdech! Inaczej się uduszę!
Wdech... i tak właśnie sposób znajdę!
Będę z tym walczyć pozytywnym wajbem!
Nie chcę tracić czasu na rozkminy - czilin.
Życie biorę essa, na podstawie chwili.

3. Wkurza mnie do granic miara człowieczeństwa:
brak szacunku wobec kobiet, brak przykładu męstwa.
Wszystko dla lajków, dla fejmów i kasy.

Nieważne wiolonczele, nieważne kontrabasy.
Sztuczne nagie ciała, filtry, zakłamanie
z każdej strony dostajesz na śniadanie.
Ciesz się farmacją, ciesz się psycho-kołcze,
Że wartości ludzkie tak łatwo się płacze.

Ref.: Uff! Wdech-wydech! Wyluzować muszę!
Wydech-wdech! Inaczej się uduszę!
Wdech... i tak właśnie sposób znajdę!
Będę z tym walczyć pozytywnym wajbem!
Nie chcę tracić czasu na rozkminy - czilin.
Życie biorę essa, na podstawie chwili.

4. Irytują mnie kagańce, wciąż nowe zakazy.
Tak mamy uniknąć globalnej zarazy?
Umierać będziemy zamiast przez covida,
to z tęsknoty, samotności - to dopiero lipa.
Ludzie tracą firmy, dzieci - edukację.
Inteligencji widzimy destylację.

Ref. :Uff! Wdech-wydech! Wyluzować muszę!
Wydech-wdech! Inaczej się uduszę!
Wdech... i tak właśnie sposób znajdę!
Będę z tym walczyć pozytywnym wajbem!
Nie chcę tracić czasu na rozkminy - czilin.

Jakub Stanisławski

IV Liceum Ogólnokształcące – Zespół Szkół nr 1 w Tychach

MŁYNEK

Teraz chwila rozluźnienia
Chwila chwila mamy temat
Oto chwila rozliczenia
co mnie wnerwia
To mój punkt widzenia

Nienawidzę się budzenia
Wcześniej rano do uczenia
7 godzin potem gleba
Tyle przedmiotów? No nie trzeba

Nienawidzę dowodzenia
Gdzie jest x, a gdzie go nie ma
I skróconego mnożenia
Sperwiastkuję się do nieba
Z czasem t prędkości szukaj
Jakaś dziwna ta nauka
Szukasz szczęścia?

Kto nie szuka?
Idąc w papierowych butach
Mając pomysł nie pal głupa
Cho na ligę piątki szukam
Każdy mi zżera czas
A jam jest sztuka
Do piątki mnie już nie szukaj
Jestem pierwszy
Nie pal głupa

Jednak nie to jest najgorsze
Najgorsze jest jak masz problem
Po tych chwilach zwanych złotem
Przyjaciół miesza cię z błotem
Twe uczucia i twe żale
Złe myśli wchodzą na banie
Zamiast szczęścia trzymasz ćwiare
Zamiast marzyć tracisz pamięć
To jest niereformowalne
Że diabeł zabrał ci tatę

Nie pamiętasz?
Nie pamiętasz, zapomniałeś
Nie pamiętasz znikła pamięć
Po tych wszystkich strasznych trunkach
Chcesz wrócić no bo maturka
Nagle z pracy chcesz mieć kółka
Z karty pracy znowu dwójka
A jutro znowu kartkówka

Nie masz pracy, nie masz marzeń
Nie masz celów, no bo ćpałeś
Było iść do psychologa
Ale cóż czasu ci szkoda

Znowu twarz twa wykręcona
Nikt już ręki ci nie poda
Chociaż byłeś mądry chłopak
Tylko jedno chce cię spotkać
Tylko jedno chce cię spotkać

Już wszystko zaplanowane
Pociąg, tor, dopomóż Panie
Abym z tatą się już spotkał
Chcę go mieć, czuję od środka

Jedno światełko w tunelu
Odmieniło los tak wielu
I poszli ku niebu

To jest okrutne dla mnie
Duszę krzyk boli mnie strasznie
Bo tak młodzi kończą właśnie

Chociaż mógł być los wspaniały
Ładne auta i dolary

Jednak...

Stary... Nikt im nie pomógł stary...

Julia Kierepko

Szkoła Podstawowa nr 33 w Katowicach

KOLOROWE ODCHODY

1. Pewna jesieniara, toksik i kujonek,
Siedziała na placu z nowym IPHONEM.
Podjarana myśli: „YOLO-żyję tylko raz!
Zrobię se selfiaka na tle zielonych traw”.
Uhahana patrzy na swe najnowsze dzieło,
Już ma mówić „SZTOS”, lecz słowo w gardle stanęło,
Bo...

Ref. WSZĘDZIE KUPY – różnokolorowe,
Od tych żółtych po te ciemnobrązowe.
A jeden słowiański przykuc,
I problem z głowy.
Bierzesz woreczek i do kosza odchody.
Niech teraz każdy dzban wbije se to do łba:
Zbieraj kupy po psie.
I tyle – NAURA!

2. Idzie Janusz do zioma, oglądać telewizję.
Wziął ze sobą pieska – ukochany ten synek.
Zauważa swą żonę – ogromną Grażynę,
Biegnie do parku, by spalić wczorajszy murzynek.
Ale nagle staje i drze się wniebogłoso:
„Kto zostawia te paskudztwa, by raziły me oczy!?”
Nagle się ogląda na swoje nowe trampki.
Dziwnie wyglądają w towarzystwie ciemnej papki.
Bo...

Ref. WSZĘDZIE KUPY...

3. W szkole w Katowicach, niedaleko kantora,
Rozmawiają przygasy o szczeniaku dyrektora.
Mały ten hawańczyk szedł z panem na spacer,
Myślał on o szmatach na tle innych ocen.
Usłyszał babcię kwas: „Paczaj na psa!”
Przewinął w myślach wiadomość od początku jeszcze raz.
Widzi guru wioski, co czmycha ile sił.
Zostawił odchody czworonoga i szczeniak je gryzł.
Pan dyrektor przerażony wyrzuca mu je z ust.
Do weta szybko musi biec, by pies dalej żyć mógł.

Zanotował se w pamięci, kogo do pokoju zwierzeń brać.
Będzie lachy wstawiał mu teraz raz za raz.
Bo...

Ref. WSZĘDZIE KUPY...

Kinga Woda

VI Liceum Ogólnokształcące im. Janusza Korczaka w Sosnowcu

ILE DNI MAJĄ DWA TYGODNIE?

2020 to miał być rok zmian,
egzamin, liceum i gitara gra,
nowi ludzie, szkoła, imprezy i spotkania,
no tak i jeszcze ta maska...

Półtora miesiąca chodziłam do szkoły
potem na zdalne przetrucili nas (ale ja przez ten czas)
poznałam ekstra odlotowe osoby,
dzięki którym zrozumiałam, co to znaczy fart.

Tyle pytań do ciebie mam i zadać ci je chcę,
Ale czy ty jesteś tu, czy ty będziesz przy mnie jeszcze ?

Tymczasem na zdalnych siedzę a raczej leżę
nieogarnięta od rana taki jest
piszę notatki, przeglądam memy,
czekam na koniec, plany na popołudnie mam,
wyjdę dziś z laskami na hotowy
albo do maczka na wrapka, a jutro...

Budzę się rano, przeglądam insta,
wstać z łóżka próbuję dziś wcześniej,
może zdążę przed zdalnymi pobiegać,
forma na lato potrzeba jest jak
„s” w loterii na shynie.

A na lekcjach tu:
co autor dzieła miał na myśli?
H₂SO₄, ale zaraz będzie kwas...
mitoza, mejoza, to chyba jakiś chwast,
mogę się mylić xd ? Hahaahah
to teraz przetrucam was do pokoi; powodzenia, pa...

A za uchem słychać ciągle:
skup się na nauce! Ogarnij się już!
A mi tylko Logarytmy po nocach śnią się znów !

Tyle pytań do ciebie mam i zadać ci je chcę.
Ale czy ty jesteś tu, czy ty będziesz przy mnie jeszcze ?

A w Polsce tu kolejny lockdown, zamykamy baseny,
kina, teatry, siłownie i sklepy,
lockdownów więcej za sobą tu mam
niż pierwszych miłosnych schadzek, ale żal...

Tyle pytań do ciebie mam i zadać ci je chcę
Ale czy ty jesteś tu, czy ty będziesz przy mnie jeszcze ?

Czasu tak mało mam,
jak hajsu albo crushów, aj!
Szesnaście lat zleciało ot, tak!
Powiedz, ile jeszcze czekać mam?
Kto mi odda ten cały zmarnowany stan,
ten rok, który straciłam przez niefortunny prank.

Powiedz mi, powiedz mi, proszę,
gdzie cię poznać mam,
czy to będzie cringe tam
a może jeden wielki przypał.
między nami, pomiędzy nami, tam.

Tyle pytań do ciebie mam i zadać ci je chcę.
Ale czy ty jesteś tu, czy ty będziesz przy mnie jeszcze ?
Te czasy już nie wrócą,
nie wróci już ten stracony czas.
przyjedzie pociąg i pojedzie
w siną dal, w siną dal...
nie wróci już, nie wróci
na stacje młodzińczych lat.

Tyle pytań do ciebie mam i zadać ci je chcę.
Ale czy ty jesteś tu, czy ty będziesz przy mnie jeszcze ?

Dlatego nie ma z czym spieszyć się,
baw się! Nie przejmuj się, w marzeniach
swych żyj! Selfiaczki rób, nie przejmuj się
nerdami, co tylko dorastać chcą!

Dlatego nie mów mi, dlatego nie mów mi
jak mam żyć, czas dorosnąć,
twardą masz być, żadnych bzdur
pora już, poważnym być!
O, nie nie! Nie. Naura.

Eliza Smolorz

XIV Liceum Ogólnokształcące im. mjr. Henryka Sucharskiego w Katowicach

CIEMNO WSZĘDZIE, GŁUCHO WSZĘDZIE

Siedzę na chacie ciągle, nie wiadomo, jak poradzę sobie. Mam wiele chwil w pamięci z czasów zanim zaczął się ten reizm, reizm (dokładnie tak).

Ile jeszcze ma to trwać, ile jeszcze będzie walczyć świat?

Takie myśli w mojej głowie: ciągła wojna, nie poradzę sobie.

Ale wiem, wiem. Wiem, że będzie ze mną źle, bo ta koronka ciągle jest i wiem czego mam bać się (ej).

Moja psycha niszczy się (ziom, yeah), przez te lekcje chore-e!

Chce pogadać z ludźmi, ale boję się. Ludzie mają z tego bekę, zdalne lekcje i problemy z netem (joł, yeah).

Z moimi ziomami mam kontakt przez mesa, bo ta apka prowadzi do życia (ale, hola, hola, stop, mordy!), ja też się martwię o bliskich okej?

Czasem serio, bez kitu, boję się, że nie damy rady, bo rząd wprowadza nowe zasady.

Wszystko okropnie mnie wkurza: ta pandemia i nuda.

Jeszcze toksyczni ludzie, nienawiść i chaos, i to wszystko się dzieje jak na złość.

Sorry, mordy, ale coraz bardziej zamykam się w sobie, bez ziomali nie poradzę sobie.

Oby nie mieli tego moi potomkowie (ej), oby nie mieli tego moi potomkowie.

W każdym domu pełna izolacja, na obostrzenia pełna koncentracja (ej).

Oby nie mieli tego moi potomkowie. Ziom, więc staram się wybierać inny świat.

Tworzę, piszę, śpiewam, pomagam wszystkim, pomagam bliskim (joł) A ty?

Noś maski, zrób je sam, rozdaj (ej, yeah). Zrób zakupy, ziom. Bliscy i świat to docenią (joł).

Pamiętaj, stań daleko, ale w relacjach z innymi bądź blisko, rozmawiaj, pytaj (joł).

Siedzę na chacie ciągle, więc w głowie myśli tysiąc: jak ogarnąć ten szajs.

„Działaj” - mówi głos. Teamsy to już nie moja udręka, włączam kamerkę (joł, ej).

Świat zaczyna być twarzą, nie tylko maską (joł), ikonką.

Kolory i grymas innych przywraca mnie do życia, zrób to co ja - włącz się na świat (joł).

„Toksyczni” ludzie nie są już szarzy. Moje pokolenie ma szansę (joł, eee)

Wstańmy, otwórzmy się na świat, bo ciemno wszędzie i głucho wszędzie - Nie musi już być!

Bo ciemno wszędzie i głucho wszędzie - nie może już być! (joł, yeah)

Redakcja i korekta: **Krystyna Lukoszek**
Koordynator projektu: **Anna Nowak**

Wydawca: Śląski Teatr Lalki i Aktora „Ateneum”
ul. św. Jana 10, 10-012 Katowice
tel. 32 253 82 21
www.ateneumteatr.pl
fb/ateneumkatowice

PUBLIKACJA NA LICENCJI CREATIVE COMMONS: UZNANIE AUTORSTWA – NA TYCH SAMYCH WARUNKACH 3.0 POLSKA (BY-SA), (<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/legalcode>)

Konkurs stanowił element projektu PETARDA!, który dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ramach programu Narodowego Centrum Kultury „Ojczysty – dodaj do ulubionych 2021”.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i **Sportu**



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY



OJCZYSTY – DODAJ
DO ULUBIONYCH



ŚLĄSKI TEATR LALKI I AKTORA
ATENEUM
40-012 KATOWICE, UL. ŚW. JANA 10

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ramach programu Narodowego Centrum Kultury „Ojczysty – dodaj do ulubionych 2021”